Nr. 222. Lwów. — Czwartek dnia 26 września. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 cent.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą należy się zgłaszać do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie niedopuszczalna.

Opłatę za prenumeratę przesyłać przekazem pocztowym, a nie w listach. Gdyby przysyłano pieniądze w kopertach rekomend., trzeba dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Cyprjana Józefata. Jutro: Kozmy i Damiana.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca m 5 g 58
Zachód „ 5 „ 43

Długość dnia g 11 m 45
Ubyło dnia 4 min

Upraszamy o wczesne odnowienie kwartalnej prenumeraty.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 września.

Z Pragi otrzymała *N. Fr. Presse* telegraficzne doniesienie, że Sejm czeski będzie otworzony dnia 9 października, a przed jego otworzeniem zbierze się klub posłów niemieckich i uchwali dalsze wstrzymanie się od prac ustawodawczych, zaczem z tego powodu, że Czesi nie dostarczyli Niemcom gwarancji, żądanych uchwałą komitetu wykonawczego i sformułowanych w piśmie tego komitetu do ks. Schönburga.

Uwaga politycznego świata już się odwróciła od francuskich wyborów, odkąd się przekonano, że na razie nie wpłyną one na zmianę ani kierunku administracyjnego, ani w ugrupowaniu się stronnictw. Monarchiści zapewne nic nie stracą, może nawet zdobędą parę mandatów, ale w każdym razie zostaną w mniejszości, wynoszącej około czwartej części Izby. W łonie republikańskiego obozu [illegible] zapewne się przeniesie trochę na lewo; zniknie prawie zupełnie frakcja oportunistów, bo nawet upadł szef jej Juljusz Ferry, natomiast wzmocnią się frakcje skrajne, — z jednej strony umiarkowanych, czyli konserwatywnych republikanów, stojących pod kierunkiem Rouviera; z drugiej strony radykalistów, do których Constans zaczyna się przyznawać, zdradzając przytem zamiar [illegible] Floqueta i Clémenceau, aby [illegible] stanowisko. Gdyby mu się to udało, natenczas gabinet Tirarda byłby rządem [illegible], trwających w sojuszu z senatem, a zatem ani na włos się nie zmieni. [illegible] wyborów, które się odbędą za dwa tygodnie. Będą one, jak wiadomo, bardzo liczne, a że się odbędą przy zmienionych warunkach, więc łatwo stać się może, że [illegible] niespodzianek. Przed niedzielnemi wyborami ogromnie się obawiano zwycięstwa tak zwanej „reakcji" i aby się ratować, zawarły frakcje republikańskie sojusz, mocą którego wszyscy republikanie, bez różnicy odcieni, głosować mieli na tego kandydata republikańskiego, który [illegible]. Ten właśnie sojusz dał republikanom zwycięstwo takie, że już dziś nie ma obawy o powstanie większości monarchicznej; ustała więc potrzeba sojuszu, a to [illegible] radykalistom i umiarkowanym [illegible]. Być może, że przy ściślejszych wyborach każda frakcja republikańska będzie pracowała wyłącznie na własny rachunek, a to może przynieść mnogo niespodzianek. Ale one wpłyną tylko na wewnętrzną równowagę w republikańskim obozie. [illegible] silniejsza frakcja umiarkowana, słabsza zaś radykalna, lub odwrotnie, — to [illegible] nie obchodzące Europy, skoro nawet we Francji jest kwestją tylko osobistych ambicyj. [illegible] Cassagnac rzekł, że obie te frakcje składają się z „jednakowych kanalji". Czy trafnie się wyraził Cassagnac, [illegible], że między temi frakcjami bardzo mała różnica w poglądach i celach: cel mają jeden, tylko umiarkowani idą powolniej od radykałów. Oto i wszystko.

Uwaga Europy tem łatwiej odwróciła się już od wyborów francuskich, bo dwa nowe wypadki przykuły ją do siebie. Pierwszym jest odezwa „Unji robotniczej", drugim — przygotowujące się wypadki w Serbji, z których mogą się rozwinąć wielkie rzeczy.

„Unja robotnicza" rezyduje w Londynie. Na czele jej stoją: głośny agitator Willams, szef niedawnych bastowników okrętowych Burns, dalej Wood i Springfield — dwaj przedstawiciele internacjonału robotniczego. Ostatnie zwycięstwo robotników nad kapitałem, owa skuteczna bastówka ładowników okrętowych zachęciła „wojujących czwartej klasy" do nowego ataku. W odpowiedź na obliczenia cyfrowe, że przez bastówki robotnicy dużo tracą, głoszą oni: „Najprzód tak nie jest, bo zawieszamy robotę, wnet otrzymujemy hojną subwencję od [illegible]; a następnie, gdyby nawet tak było, to postępujemy tylko według powszechnie uznanej ekonomicznej reguły: czynimy wkłady w interes, który będzie stale się rentował".

Trafnie, czy nietrafnie rozumują robotnicy, to w danej chwili mniejsza. Tu ma znaczenie fakt stanowczy, że bastówki mają się stać regułą i potężnym środkiem do zdobycia [illegible] robotnicy. [illegible] walkę bastówki w całej Europie i we wszystkich gałęziach pracy. Chwilę do tej akcji wybrali bardzo właściwą, bo właśnie tę, kiedy się rozpoczynają terminowe roboty w polu, kiedy we wszystkich fabrykach otwierają [illegible] kampanię, kiedy powstaje wszelki ruch budowlany, kiedy wreszcie na wszystkich rzekach i morzach ożywia się handlowa żegluga. Myśli tej, powstałej w chwili upojenia tryumfem nad kapitałem właścicieli okrętów londyńskich, nie porzucono, owszem dyskutowano nad nią i [illegible], jako rezultat tych narad, pojawiła się odezwa „Unji robotniczej". Wzywa ona wszystkie „narodowe grupy czwartej klasy", aby potworzyły w każdem państwie [illegible] „Unją robotniczą", rząd naczelny dla spraw obchodzących każdego robotnika bez względu na jego zawód. Stowarzyszenia zawodowe nie przestaną funkcjonować, ani też nie stracą ze swego znaczenia i autonomji: [illegible] pracowali. Te centralne robotnicze zarządy, istniejące w każdem państwie, mają się komunikować ze sobą i [illegible] polityczne interesa „czwartej klasy", która teraz pod tym politycznym względem dzieli się na mnóstwo frakcyj i frakcyjek, co bardzo szkodzi robotniczej kwestji.

Czwarta klasa powinna stworzyć jeden dla całej Europy „Parlament robotniczy" i w duchu swych żądań zmienić wszystkie ustawodawstwa. Czwarta klasa powinna zupełnie się usunąć od wszystkich kwestyj politycznych, religijnych, ekonomicznych, narodowych i t. d., [illegible] parlamentarne. To wszystko [illegible] nie obchodzi — [illegible] na deputowanych, nie biorą żadnego udziału w politycznem życiu państwa, [illegible] od rządów i stronnictw parlamentarnych, [illegible].

Bez wszelkich tłómaczeń odrazu widać, jak kolosalne i niebezpieczne dla istniejącego społeczeństwa są plany Unji robotniczej. Na szczęście my, Polacy, [illegible]. U nas kwestja robotnicza w ścisłem jej pojęciu nie istnieje i klasy czwartej nie ma, bo nie ma [illegible] przemysłu. [illegible] zamknięta kasta fabrycznych robotników. [illegible] zamknięta kasta: kapitalistów. [illegible] Między nimi zbliża się zawzięta walka.

Ale choć ze stanowiska specyficznie polskiego nie potrzebujemy się gorączkować, to z powodów ogólno-cywilizacyjnych, etycznych, religijnych, społecznych i politycznych, musimy się jednak zainteresować i bacznie śledzić ten ruch, naprawdę groźny, w skutkach nieobliczony.

Napomknęliśmy wyżej o sprawach serbskich. Niebezpieczeństwo ich w tem polega, że podobno Milan, widząc jak jego ex-małżonka zabiera się do opanowania Serbji i syna, zamierzył dokonać przewrotu. Chce podobno zjawić się w Belgradzie i na mocy § 72 konstytucji wziąć syna w opiekę, a w ostateczności nawet ogłosić się regentem. Z Belgradu donoszą, że sfery rządowe są w ogromnym strachu i żeby uniknąć powrotu Milana, chcą koniecznie pozbyć się Natalji. Przyjedzie ona do Belgradu dn. 29 b. m. — nikt jej nie powita, nawet syn, może tylko tłum będzie krzyczał „żywio!" — a ona fiakierkiem pojedzie na mieszkanie do pani Bucsticowej, z gniewem w sercu i z pragnieniem zemsty, a jej chce podobno tak dokonać, że przez przyjaciół podniesie w skupczynie kwestję swych praw królewskich i matczynych, oraz sprawę rozwodową. Trudno nam jednak uwierzyć, iżby Natalja tak mało była matką i kobietą — i nie wzdrygała się przed akcją, która łatwo może strącić jej syna z tronu. Wszakże podobno już się szerzy w Serbji myśl pozbycia się Obrenowiczów i powołania Karageorgiewiczów, przez co zasłużyłaby na jeszcze większe względy Rosji.

Korespondencje.

Wiedeń 23 września.

(?) Sprawa ugody czesko-niemieckiej nie schodzi z porządku dziennego; owszem połączono z nią teraz ustąpienie ks. Liechtensteina, a niebawem odbije się ona na przebiegu sejmu czeskiego i wrzawą swoją zapełni całe państwo. Że zaś jest to sprawa wielkiej wagi i doniosłości, więc nic dziwnego, iż nie przestaje się nią zajmować świat polityczny i bacznie się przysłuchuje głosom pochodzącym zwłaszcza ze sfer niemieckich jako zaatakowanych. Głosy te dorzucają nowe światło do rozwiązania tej sprawy, a im jaśniej zostanie ona postawiona, im wyraźniej odsłoni wady opozycji, tem pewniejszych dostarczy podstaw dla przyszłej akcji.

Otóż pewnem jest i przyznają już to nawet niemieckie dzienniki, że gdyby Niemcy odpowiedź swoję byli zachowali — jak to było wskazanem — w tajemnicy, byłby mógł hr. Taaffe także poufnie na nią, pośrednio odpowiedzieć. Lecz opozycja czem prędzej szorstką, nielogiczną odprawę opublikowała w swych pismach, widocznie z umysłu, żeby sprawa przestała być poufną i żeby hr. Taaffe nie mógł więcej się nią zajmować, gdyż publicznie do sprawy się mięszać rząd nie może. Kto wie nawet, czy potrafiliby oni, gdyby był im dał jaką poufną odpowiedź, zachować ją w tajemnicy. Może ogłosiliby ją także w swoich dziennikach. To też takie nietaktowne zachowanie się opozycji wywołało oburzenie nawet wśród Niemców. Słyszałem np. z ust niemieckich następujący trafny sąd: „Niemcy w Austrji, lud, który był zawsze najpotężniejszym filarem państwa, mało doznaje pociechy ze swoich przewódzców; polityka Plenera młodszego również radości mu nie gotuje. Odpowiedź przeciw rokowaniom była dyktowana osobistą animozją przeciw hr. Taaffemu — lubo, postarano się osłonić ją watą. Zażądano od niego aby wprzódy złożył oświadczenie co do żądań Niemców i w sprawie koronacji.

Alež właśnie te żądania miały być dopiero przedmiotem rokowań na konferencji. Tam byłby się rząd deklarował, gdyż przez zwołanie konferencji wziął na siebie ten obowiązek. Oświadczanie się z góry stoi w diametralnej sprzeczności z naturą kompromisu. Kto się porozumieć chce, mówi oko w oko, ustępuje, targuje się, ale nie składa z góry oświadczeń i nie odkrywa swych kart. Jest to tak jasne, że już z tego wynika, iż Niemcy (Plener) żądając oświadczenia z góry, porozumienia n i e c h c i e l i. Nadto wciągnęli do dyskusji kwestję koronacji, którą rząd jako rząd, nigdy się nie zajmował, gdyż uczyniłby to mógł dopiero po ugodzie, na żądanie obu narodowości, a jeszcze i wtedy rozstrzygnięcie nie zależałoby od rządu, ale od Cesarza. Konstytucja nie zakazuje koronacji, ale jej i nie wymaga; jest to sprawa dynastji, zaś gabinet Taaffego nigdy w niczem nie naruszył konstytucji i sam nowych kwestyj zapewne wnosić nie będzie, jeżeli do tego ani z góry, ani z dołu nikt go nie nagli. Przyszłość okaże, czy to dobrze jest — (w każdym razie jest rzeczą niepatrjotyczną w obec ogólnej naprężonej sytuacji udaremniać usiłowania zmierzające do konsolidacji wewnętrznej) — czy to jest dobrze prowadzić wojnę na noże z gabinetem, który zawsze okazuje, że idzie za głosem ludu. Przewódzcy opozycji, którzy tylko po skrajnych torach chcą kroczyć, niech pamiętają o tem, że od początku konstytucji działali na szkodę znaczenia i potęgi żywiołu niemieckiego — i teraz czynią to samo...

Całe to przedstawienie rzeczy przystaje zupełnie do naszego, a warto je zapamiętać, bo nigdy nie jest za dużo dowodów dla prawdy.

W sprawie koronacji pisze jeden n i e m i e c k i dziennik trafnie: „Koronacja jest prawem zwierzchniczem panującego; jeżeli Cesarz aktu tego chciałby dopełnić, nie potrzeba do tego nawet sygnatury gabinetu; tylko co do przysięgi koronacyjnej jest gabinet odpowiedzialnym. Lecz o tem na konferencji ugodowej, poufnej, prywatnej nie mogłoby przecież być mowy; to tylko w sejmie czeskim i w Radzie państwa mogłoby być przedmiotem obrad. Koronacja nie pociąga też za sobą k o n i e c z n i e przyłączenia Morawy i Szląska; toż jeszcze podczas ostatnich dwóch koronacyj stany morawskie przeciw inkorporacji protestowały, odprowadzały cesarzy do granic Czech, a przy koronacji były tylko gośćmi. Tak się odbywały koronacje w czasach absolutyzmu, tem bardziej liczonoby się z prawem i z ustawami w epoce konstytucyjnej. Opozycja podniosła z góry tę sprawę — ażeby do rokowań nie dopuścić — gdyż ugoda usunęłaby z widowni przewódzców opozycji. W tem leży dla nich jądro kwestji, w motywach osobistych i partyjnych".

Sprawy krajowe.

Równocześnie z uchwaleniem projektu krajowego, preliminarza wydatków na r. 1890 poruszył Wydział krajowy w odrębnem sprawozdaniu do Sejmu sprawę obniżenia kosztów łożonych przez fundusz krajowy na najem koszar dla żandarmerji i podwyższenia kwaterowego, opłacanego przez skarb państwa za jej pomieszczenie. Sprawa ta była już omawianą w Sejmie na ostatniej sesji i zapadła nawet uchwała polecająca Wydziałowi krajowemu, aby celem uzyskania tańszego najmu koszar dla żandarmerji, zachęcał gminy i Rady powiatowe, w lesistych okolicach położone i gdzie umieszczone są posterunki żandarmerji, do budowy takich koszar i przedsiębiorstwa budowy takich koszar wspierał udzielaniem znaczniejszych zaliczek na przyszły czynsz najmu po upewnieniu się, że takowe z pożytkiem dla funduszu krajowego użytemi będą. Nadto polecił Sejm Wydziałowi krajowemu zastanowić się nad tem, czyby nie należało poczynić u władz rządowych stosownych kroków, celem uzyskania w drodze ustawodawstwa zmiany ustaw organizacyjnych żandarmerji w tym kierunku, aby kwaterowe, opłacane funduszowi krajowemu przez skarb państwa za umieszczenie w koszarach jednego żandarma przez dobę w ilości $2\frac{1}{2}$ ct., zostało stosownie podwyższone.

Spełniając to polecenie poszedł Wydział krajowy dalej, gdyż biorąc na uwagę znaczne podwyższanie się czynszów, przy każdem odnawianiu kontraktów na najem koszar dla żandarmerji, uznał właściwem odnieść się do wszystkich Rad powiatowych i gmin, posiadających posterunki żandarmów, w nadziei, że uzyska i w innych okolicach kraju przez budowę koszar obniżenie czynszów. Na wystosowany w tej sprawie okólnik odpowiedziało odmownie 20 Wydziałów powiatowych, lecz 14 gmin oświadczyło gotowość przystąpienia do budowy. Zachęcony tem Wydział krajowy wygotował do Sejmu wniosek, aby w budżet na r. 1890 wstawić kwotę 15.000 zł. częścią na udzielać się mające gminom zaliczki, które czynszem za kwaterunek żandarmerji umarzane być mają, częścią zaś na zakupno, względnie wybudowanie własnych domów, przeznaczonych na zakwaterowanie żandarmerji na prowincji.

Wniosek ten uzasadnia Wydział krajowy tem, że powodem wygórowanych czynszów jest w wielu miejscowościach wielki brak domostw, odpowiednich na pomieszczenie żandarmerji, stąd mała nader liczba oferentów i że temu zapobiedz dałoby się jedynie tem, gdyby dopomożono gminom bezprocentowemi zaliczkami budowę koszar, lub zakupowano na rzecz kraju domostwa przydatne na koszary, albo wreszcie w braku takich budowano koszary przez fundusz krajowy.

Zarazem podnosi Wydział krajowy niestosownie nizkie kwaterowe, płacone przez Skarb państwa, a oparte na wymiarze z przed 39 laty, który później, co do pomieszczenia żołnierzy w normalnych koszarach, z $2\frac{1}{2}$ na 6 ct. podwyższono, lecz o podwyższeniu kwateroego żandarmerji przepomniano, chociaż prosta słuszność, aby je przynajmniej z kwaterowem żołnierzy zrównano.

Według zestawienia Wydziału krajowego opłaca fundusz krajowy za pomieszczenie jednego żandarma rocznie 40 zł. W roku 1889 wynosił ten wydatek 40 zł. $65\frac{1}{2}$ c., a skarb państwa dopłacał 9 zł. $12\frac{1}{2}$ c. W tym roku wynosił stan żandarmerji 1.552 ludzi, skarb państwa zapłaci przeto na kwaterunkowe 14.162 zł., zaś fundusz krajowy 63.102 zł. 77 c. Ogółem wyniosą zatem w 1889 koszta kwaterunku żandarmerji 77.264 zł. 77 c. Oddział armji składający się z tej samej ilości ludzi, t. j. 1.552 podoficerów i żołnierzy, dałby się zakwaterować kosztem 35.000 do 40.000 zł., a zatem o połowę taniej, bowiem przepisy kwaterunku żandarmerji wymagają dostarczenia osobnego pokoju dla każdego podoficera, a prócz tego każdemu posterunkowi trzeba dostarczyć kuchnię i skład na drzewo. Tego nie wymaga ustawa o kwaterunku armji, toż wobec tego — zdaniem Wydziału krajowego — słuszność przemawiałaby za tem, ażeby skarb państwa opłacał za każdego żandarma dwa razy tyle, ile opłaca za jednego żołnierza armji: żądanie zatem, aby kwaterowe żandarmerji tylko zrównane zostało z kwaterowem armji, jest zupełnie usprawiedliwione.

W roku 1880 poniósł fundusz krajowy na ten cel wydatek w kwocie 49.512 zł. $44\frac{1}{2}$ c., gdy zaś w r. 1889 zapłacić ma z tego tytułu 63.102 zł. 77 c., zatem w czasie ostatniego dziesięciolecia wydatki kwaterunkowe żandarmerji wzrosły o 15.590 zł. 33 c.

W razie nie podwyższenia przez rząd kwaterowego wzrośnie koszt pomieszczenia żandarmerji jeszcze wyżej na r. 1890, i zwiększy się, z powodu pomnożenia etatu żandarmów o 244 ludzi i założenia 48 nowych posterunków, do kwoty 66.581 zł. 83 c.

Z uwagi, że ustawa państwowa z r. 1876 stanowi, że żandarmerja przeznaczoną jest do utrzymania porządku, spokoju i bezpieczeństwa publicznego w całem państwie, zatem więc i w jego pojedyńczych jego częściach, a utrzymanie publicznego bezpieczeństwa należy do głównych zadań każdego państwa, Wydział krajowy sądzi, że i wydatki połączone z tem zadaniem pokrywać winien skarb państwa.

Prócz tego stanowi § 2 pomienionej ustawy, że żandarmerja podlega władzom politycznym, i wedle § 7 także sądy i prokuratorje rządowe mają prawo żądania bezpośrednio posług żandarmerji — gminy zaś mogą żądać tych usług li za pośrednictwem władzy rządowej. — Żandarmerja jest zatem — zdaniem Wydziału krajowego — niezaprzeczenie instytucją, mającą w pierwszym rzędzie zastępować interesa państwa, w obec czego też wydatki, połączone z utrzymaniem tej instytucji, powinien ponosić skarb państwa.

Ze względu jednak, że żandarmerja jest urządzoną po wojskowemu i że skarb państwa opłaca wedle istniejących ustaw pewne z góry oznaczone kwoty za kwaterunek armji, wypada — sądzi Wydział krajowy — ograniczyć się do żądania, ażeby skarb państwa opłacał za pomiesz-

---

2)

FARYS
Adama Mickiewicza.

(Szkic podmiotowy).

(Ciąg dalszy).

Wyłożywszy siłę, piękności języka i postawiwszy powyższą arcygłęboką definicję poematu, pełną artystycznego wniknięcia i prawdy, Prus zadaje sobie pytanie: „Jasnem jest, że tak podaną sobie potrawę czytelnik nietylko przełknie łatwo, ale i z przyjemnością... Lecz jakiż w niej posiłek znajdzie jego dusza? Poznaliśmy machinę językową i artystyczną — ale, co ona robi?"

Szkoda, że autor w odpowiedzi na te pytania w dalszym ciągu swoich wywodów nad Farysem nie poszedł za szczęśliwem natchnieniem powyższej definicji, którąby go zapewnie niedopuściła do dalszych, a tak rażących z nią sprzeczności, na wielką szkodę całej pracy.

„Farys" Karola Balińskiego jest tylko poetycznym komentarzem utworu Mickiewicza: — „O, i ja kiedyś byłem Farysem! — lecz czy wy wiecie co Farys znaczy?... To d u c h t ę s k n o t ą n i e b a t r a w i o n y, z e s ł a n y t u t a j n a c i ą g ł e b o j e, n a c i ą g ł y c h p r a g n i e ń ż a r n i e z g a s z o n y!... A tak mu trzeba nieba i słońca, że tylko za niem pędzi bez końca!" — Autor w kilku pierwszych strofkach parafrazuje niektóre myśli i obrazy mickiewiczowskie, nadaje im narodowe tendencje, i widocznie pierwowzór Farysa uważa za obrazowe pojęcia pełnego siły i natchnionej potęgi w i e s z c z a — kiedy w pozostałych dwudziestu kilku strofkach podnosi ideał narodowego „barda gońców, kochających tylko niebo i słońce," który wyprosi u Allacha — że: „wstaną jego bracia Farysy, że grzmiące głosy wystraszą z głębi śpiących tygrysów i okrzyk szczęścia buchnie w niebiosy: Widźcież raz w życiu polot Farysów!... Może wam wówczas, biedne robaki, przyjdzie ochota do jazdy takiej!" Utwór Balińskiego należy do tych mniej lub więcej udatnych naśladownictw mickiewiczowskich, gdzie ultra-romantyczna fantazja, wybujała egzaltacja i łzawy, podmiotowy liryzm mienią się jak w kalejdoskopie.

* * *

„Farys"-jeździec, jest to zaszczytne nazwanie u Arabów-beduinów, znaczące to samo, co c h e v a l i e r, „rycerz w wiekach średnich"; objaśnia Mickiewicz w przypiskach do poematu.

Potrzeba niepospolitej odwagi, zręczności i siły, aby zasłużyć na takie odznaczenie w narodzie zahartowanych jeźdźców, których śpiżowe członki od dzieciństwa wędzone tropikowymi upałami i piaszczystymi wichrami pustyni, nabierają niepospolitej wytrwałości na wszelakie trudy, gdy na dzielnych, słynnej miejscowej rasy koniach przebiegają niezmierzone obszary piaszczystych pustyń — od oazy do oazy, jakie tylko tak odważni i wytrwali ludzie, wielbłądy i szybkonogie konie bez obawy śmierci przebywać mogą...

U takiego to dzielnego narodu nabył wysokiego znaczenia Wacław hr. Rzewuski — który na Wschodzie między Arabami-beduinami przebywał i zyskał u nich godność Emira z zaszczytnym przydomkiem: „Tadż-ul-Fechra" (wieniec sławy). Opowiadania o licznych przygodach słynnego podróżnika, czytanie poezyj wschodnich (Antologja arabska de Lagrange'a), wytłómaczenie „Almotenabbiego" i „Szanfarcego", usposobiły Mickiewicza do przyjęcia tych opowiadań, opisów i obrazów wschodnich za główne tło do poematu, którego treść, lub ogólne motywy — widocznie nosił w duszy jeszcze przed ową przygodną improwizacją o wyprawie Parry'ego. Podsunięcie (również przygodne) podobnego tematu, nie przynosi zaszczytu zebranym w ówczas słuchaczom. Chmielowski opowiada, że po załagodzeniu poswarki powstałej między Mickiewiczem a Sękowskim, ten ostatni c h c ą c s i ę z e m ś c i ć, podsunął mu przedmiot opisowy (Zarys, tom I. str. 404); tylko Adam z godnością wielkiego poety wywiązał się z niewdzięcznego zadania, malując obrazy wytrwałej walki człowieka z mroźnymi żywiołami stref podbiegunowych... Ale ten mróz, te lody, śniegi i wichry przenikające chłodem, te noce bez końca — są zaprzeczeniem wszelakiego postępu, trudno bowiem w podobnych warunkach wyobrazić sobie możliwość jakiegoś ogólniejszego rozwoju życia.

Przeciwnie — jałowa, ogniem słonecznym ziejąca piaszczysta przyroda Arabistanu, ma swoje źródła, po nad któremi zielenią się życiodajne oazy, ma swoich dzielnych synów, których wyhodowała, więc tem samem posiada możność organicznej pracy nad stopniowem polepszeniem warunków ich bytu ziemskiego i duchowego. Dewiza pod samym tytułem Farysa: „Kasyda (powieść) na cześć Emira Tadż ul Fechra ułożona"; jest wyraźnym dowodem, że poeta zaczerpnął motywów z opowiadań o Rzewuskim i z poetycznych obrazów Wschodu, a narodowość Emira — który między odważnymi i wytrwałymi beduinami zyskał sławę najdzielniejszego rycerza — zdaje się być niedwuznaczną wskazówką, gdzie wielki wieszcz widział duchowego Farysa, walczącego obecnie z takiem poświęceniem z bezdusznym egoizmem świata.

W „Listach" swoich z podróży (tom I 177) Odyniec opowiada — jak w Wejmarze sławny rzeźbiarz David d'Angers prosił Mickiewicza, aby mu przeczytał co swego w pobieżnem tłómaczeniu na prozę. Adam wybrał Farysa i tłómaczył dziwnie gładko i płynnie, nawet jak gdyby z rytmem; David aż podskakiwał na krześle... Gdy skończył, zachwycony artysta zapytał ciekawie — jakim sposobem utwór ten napisał? Pytanie to, bardzo podobało się Adamowi, uznał w niem głębokie, artystyczne poczucie Davida, które z s a m e j n a t u r y u t w o r u o d g a d u j e i n t u i c y j n i e w a r u n k i, w j a k i c h m ó g ł i p o w i n i e n b y ł p o w s t a ć. Opowiedział więc, że już przedtem czytał i tłómaczył kilka poezji Wschodnich z przekładu w prozie francuskiej. Raz w Petersburgu wracając do mieszkania, spostrzegł, że burza nadchodzi, dopadł więc dorożki i kazał pośpieszać.. Zwoszczyk pędził, co koń mógł wyskoczyć, a ten pęd, turkot, świst wiatru, huk grzmotu, chęć pośpiechu i obawa ulewy — obudziły w nim samym sensacje Farysa, który mu przyszedł na myśl, i przez noc wiersz już był gotów.

Taką jest artystyczna geneza Farysa, jako d z i e ł a s z t u k i d l a s a m e j s i e b i e, opowiedziana przez samego poetę. Chmielowski sądzi, że Mickiewicz opowiadał to „wpół żartem zapewne Odyńcowi (I 435)"; nam się rzecz przedstawia inaczej. Rozmowa o twórczości artystycznej toczyła się poważnie — między wielkim poetą i znakomitym rzeźbiarzem, a Odyniec b y ł t y l k o s ł u c h a c z e m i s p i s a ł j e j t r e ś ć. Adam mógł mu później, gdy byli sami, wyrazić tylko zadowolnienie z zapytania Davida co do sposobu powstania poematu. Łatwo przytem wywnioskować: że ten przyśpieszony pęd, ten koń „ciskający błyskawice" kopytami, to popędzenie go przez izwoszczyka do coraz szybszego biegu (pędzę, i podwajam razy!); ten widok, jak domy po obu stronach ulicy „uciekają rzędem długim, kryją się jeden za drugim"; ta odwaga do tak szalonej jazdy — by bez względu na niebezpieczeństwo rozstrzaskania wehikułu, dopaść ostatecznego celu — schronienia przed ulewą — odwaga, która stworzyła owe wspaniałe farysowe okrzyki: „Ja pędzę, ja nie znam trwogi! pędź, latawcze białonogi, trupy, huragany z drogi!" — wreszcie pożądane przybycie do miejsca, gdzie koń, zwoszczyk i poeta „odetchnęli" szczęśliwie pod dachem, te wszystkie wrażenia razem wzięte, tak pospolite dla „zwyczajnych ludzi" stały się i s k r ą d l a g e n j u s z u Mickiewicza do utworzenia z n a g r o m a d z o n y c h j u ż w j e g o g ł o w i e: w s c h o d n i c h o b r a z ó w i n a t c h n i o n y c h m y ś l i, arcydzieła — z którego „jak brylanty z rodzącego szystu" wyłaniają się wszechświatowe uczucia i poglądy wieszcza; — a jak „geody *) zamknięte na klucz z ametystu", w przecudną, artystyczną formę sztuki, są niewyczerpaną kopalnią duchowych skarbów dla czytelników.

*) W znaczeniu poetycznem: d u c h y z i e m n e.

(C. d. n.)

czenie żandarmerji takie samo wynagrodzenie, jakie opłaca za armję. Słuszność tej zasady uznał rząd przy pierwotnej organizacji żandarmerji i stosował się do tej zasady do r. 1879. Wydział krajowy spodziewa się zatem, że rząd zastosuje się do niej i w przyszłości, zwłaszcza że i w takim wypadku kraj ponosić będzie daleko wyższe wydatki na pomieszczenie żandarmerji, aniżeli skarb państwa.

Według propozycji Wydziału krajowego, koszt utrzymania jednego żandarma, wynoszący 49 złr. 78 ct., pokryty być ma w tym stosunku, iż skarb państwa będzie płacić nadal po 21 zł 90 ct., zaś fundusz krajowy po 27 zł 88 ct. za pomieszczenie jednego żandarma.

W ślad tego uchwalił tedy Wydział krajowy zaproponować Sejmowi, aby wezwał rząd do poczynienia na właściwej drodze odpowiednich kroków w celu podwyższenia kwaterowego, opłacanego teraz przez skarb państwa za pomieszczenie żandarmerji w kwocie 2½ ct za jednego żandarma i na dobę, do kwoty 6 ct., jaką skarb państwa opłaca z tego tytułu w myśl § 31 ustawy z d. 11 czerwca 1879 dziennie za jednego żołnierza armji.

Jednoroczni ochotnicy.

Świeżo ogłoszona przez zarząd wojskowy instrukcja w sprawie militarnego wykształcenia jednorocznych ochotników, rozpoczynających służbę czynną z dniem 1 października, wyjaśnia dokładnie § 19 ustawy wojskowej i normujący wypowiedzianą w tej ustawie zasadę, iż „każdy jednoroczny ochotnik ma uzyskać praktyczne uzdolnienie na oficera rezerwowego.“

Według tej instrukcji istnieją właściwie trzy kategorje ochotników jednorocznych, obowiązanych do wysługiwania drugiego roku:

Pierwszą kategorję stanowią ci jednoroczni ochotnicy, którzy „w skutek poświadczonej przez lekarza wojskowego słabości nie mogą w termi nie właściwym złożyć egzaminu przepisanego“, lub „którzy w skutek dłuższej (więcej niż miesiąc trwającej) choroby podczas roku prezencyjnego pozostali w tyle z lekcjami i z wykształceniem i z tej przyczyny jeszcze przed rozpoczęciem egzaminu proszą o zwłokę.“

Takim ochotnikom wolno zdać egzamin z pominięciem regularnego terminu, a mianowicie w pierwszej połowie następnego stycznia, kwietnia lub czerwca. Aż do złożenia egzaminu muszą dalej służyć czynnie i na prośbę swoję będą albo słuchać teorji w szkołach jednoroczno-ochotniczych, albo doskonalić się w praktycznej służbie po kompanjach. Jeżeli taki ochotnik nie zdoła zrobić przepisanego egzaminu *a posteriori*, natenczas winien rok rozpoczęty (drugi) całkowicie wysłużyć.

Do dwóch innych kategoryj dwuroczych ochotników należą ci, którzy z własnej winy, z powodu niezłożonego egzaminu, są obowiązani do odsłużenia drugiego roku prezencyjnego, przyczem sposób odsługi tego roku oznacza komisja egzaminacyjna. Komisja ta rozstrzyga mianowicie o tem, czy ochotnik w drugim roku ma być uważany i traktowany jako aspirant na oficera, lub też jako zwyczajny żołnierz.

Różnicę obu tych sposobów służby dodatkowej określa instrukcja słowami: „*Ableistung des zweiten Praesenzdienstjahres mit*“ lub „*ohne Berücksichtigung*“. — (Odsługiwanie drugiego roku służby prezencyjnej z uwzględnieniem lub bez uwzględnienia).

W tej mierze ma właśnie komisja egzaminacyjna orzec, czy jednoroczny ochotnik godny jest uwzględnienia i czy ma być dopuszczony do powtórzenia teoretycznej nauki, względnie praktycznego wykształcenia na oficera rezerwowego. Ochotnicy jednoroczni, uznani za niegodnych uwzględnienia, będą drugi rok wysługiwać w kompanji, ale według § 21 nowej instrukcji po upływie drugiego roku prezencyjnego powtórzyć mogą egzamin na oficera rezerwowego.

Mały Fejleton.

Odzież i zdrowie.

„Szanowne zdrowie! Nikt się nie dowie, jako smakujesz, aż się zepsujesz.“ Dla dobra wieów tysięcy, którym się ono zepsuło, a których kochany klimat naszego grodu obdarzył katarami najrozmaitszych odmian i stopni natężenia, zapaleniami gardła, krtani, oskrzeli, słowem całego systemu dróg i komunikacyj oddechowych — nie od rzeczy będzie streścić hygjeniczne wywody znanego lekarza wrocławskiego, dra Eichlera, drukowane w *Schlesische Zeitung*.

Przedewszystkiem, według niego, nie materjał chroni nas od zaziębień, lecz sposób wyrobu, fabrykacja, apretura tkaniny. Ciętka i gruba odzież zabezpiecza nas daleko mniej, niż lekko i mało spoista, albowiem nie ona sama trzyma nas w cieple, lecz owa warstwa powietrza pomiędzy ciałem a ubraniem zawarta.

Jest to prawda naczelna hygjeny odzieży.

Ubranie, które nie nakrywa sobą pewnej warstwy powietrza, choćby nie wiem jak grube było, pozwala swobodnie wypromieniować ciepłu naszego ciała i tem samem oziębia je. Przekonywają o tem najprostsze w świecie cyfry.

Ciało jest ogniskiem ciepła, które oddaje atmosferze zewnętrznej, chłodniejszej. Otóż suma uciekającego ciepła jest tem większą, im lepszemi jego przewodnikami okryci jesteśmy. Jeżeli n. p. napełnimy cylinder metalowy powietrzem, ogrzanem do oznaczonego stopnia, to traci on w ciągu 40 tu minut 10° C., a to według badań najnowszych Geigera i Szustra. Gdy zaś owiniemy go w płótno, to w tym samym czasie straci 9 80°, jeżeli w płachtę wełnianą — tylko 9·55°, jeśli we flanelę — jeszcze mniej, bo 8 33°.

Suma ciepłoty, uciekającej w minucie przez materjał o jednym centymetrze grubości i jednym kwadratowym powierzchni — wynosi dla lnu 0 0075° - 0 0071°, dla bawełny 0 0066°, dla flaneli 0·0040°, dla jedwabiu 0 0015°.

Jedwab zatem jest najgorszym przewodnikiem ciepła, bo go wypuszcza najmniej; ale tylko t. zw. „surowy“; po apreturze słabiej zachowuje ciepło.

Ale co znaczą wszystkie te cyfry w obec cyfr dla powietrza; w tych samych warunkach przepuszcza ono na minutę tylko o 0·000056°! Warstwa powietrza, ujęta, dajmy na to, w kształt poduszki, jeden centymetr grubości i jeden kwadratowy powierzchni, przepuszcza w minutę z górą sto razy mniej ciepłoty, niż najlepsze, używane przez nas tkaniny.

Wypływa stąd oczywiście, że właściwem ubraniem naszem jest... powietrze.

Schuster wykazał wieloma doświadczeniami, że jeśli między ciało a tkaninę napuścić powietrza, po pewnym czasie proces oziębiania o jakie 30—35 pr. słabszy jest, niż bez powietrza. Zresztą wiadomo każdemu z osobistego doświadczenia, że odzież na wacie póty nas grzeje, póki wata przez użycie nie zamieni się w plaster; podobnież kaftan flanelowy, póki nowy, grzeje więcej, niż znoszony, czyli prawie zeskorupiały.

Najważniejszą dla zdrowia rolę odgrywa odzież spodnia, okrywająca bezpośrednio ciało. Nie powinna ona przylegać całkiem do skóry, lecz między nią a sobą utrzymywać warstwę powietrza. Ta bowiem podtrzymuje ciepło, a powietrze tem samem chroni od szybkich zmian temperatury ciała, co jest najzwyklejszą przyczyną zaziębienia. Często też para lekkich a rzadkich „koszulek zdrowia“ warta więcej, niż jedna ciężka i gęsta.

W praktyce zatem redukuje się cała kwestja do pytania: flanela, czy jedwab? Tu jednak przybywa drugi wzgląd, ażeby tkanina, obok małej przepuszczalności dla ciepła, była zdolną wchłaniać w siebie... pot, sprawcę tylu niedoli, wyraz tylu nieszczęść, towarzysza tylu rozkoszy, przyczynę tylu... nieprzyjemności.

Z tego punktu widzenia oba materjały nie wiele z sobą się różnią; wybór przechyla się często na stronę jedwabiu, który lepiej dopasowywa się do ciała i mniej je razi, ale za to ma on jednę wielką wadę: gdy się raz do syta napije potu, staje się wybornym przewodnikiem ciepła, szybko wyziewa wchłoniętą wilgoć i sprowadza raptowne oziębienie. Flanela, przeciwnie, osusza się bardzo powoli, a to dla osób mało zahartowanych znaczy bardzo wiele.

Dr. Eichler twierdzi, iż są ludzie, n. p. reumatycy, u których najlżejsza zmiana temperatury wywołuje silne zaziębienia. Pewien lekarz ziębił sobie nawet w lecie ręce, ilekroć nie wkładał rękawiczek.

Jedwab i wełna właściwie wzajem się uzupełniają i gdzie panują ostre zimna, jak n. p. u nas, mogą z wielkim pożytkiem chodzić w parze.

Naturalnie, przyjemniej jest nie potrzebować wszystkich tych powijaków i najlepiej być dobrze zahartowanym. Ale dla pewnych klimatów, jak n. p. nasz, i dla pewnych ludzi, n. p. zmuszonych siedzieć długo w zamkniętych salach — to czcza teorja.

Za granicą, jak w południowych dzielnicach Niemiec, futra są mało w użyciu, i w dnie bardzo mroźne widzieć można ludzi w lekkich paltotach a nawet w samych surdutach. Ale to nie jest bynajmniej zahartowanie, to blaga. Pod tym surdutem możesz znaleść zawsze jednę a czasem i dwie „koszule normalne“ Jägera.

Jeśli odzież spodnia zalecać się powinna przemakalnością, tedy zewnętrzna wręcz przeciwnie. Inaczej bowiem wchłaniać będzie ciągle wilgoć z powietrza, a potem schnąc na nas, wywoływać gwałtowne oziębienie. Na nieszczęście materjały nasze tem się właśnie odznaczają. Flanela, wchłaniając na 40 pct. swej wagi potu, jednocześnie wypija 174 pct. (swej wagi) wody z atmosfery.

Znakomity hygienista monachijski prof. Pettenkofer zarządzał specjalnie badania nad przepuszczalnością materjałów używanych na odzież. Najgorszy rezultat wypadł dla wełny.

Dla zaradzenia złemu wprowadzono w użycie odzież nieprzemakalną w postaci gumy, gutaperki, kauczuku, dziegciu itp. Wszystko to razem licho warte. Bo choć one nie przyjmują wilgoci, ale zarazem nie przepuszczają powietrza. Osłabia się przez to transpiracja skóry i zdrowie cierpi na tem. W niewielu tylko wypadkach i to na czas bardzo krótki można ich używać z korzyścią.

Jeżeli sprawa ta obchodzi nas filistrów, tedy staje się ona palącą dla żołnierzy i w ogóle dla ludzi zmuszonych wytrzymywać najulewniejsze deszcze. — Docent uniwersytetu wrocławskiego dr. Hiller wykazał niedawno, że najlepszym sposobem połączenia odporności na wilgoć z przystępnością dla powietrza jest nasycanie tkaniny odpowiednim roztworem chemicznym (30 kg ałunu, 39 kg octanu ołowiu i 3 kg żelatyny). Koszt tej prezerwatywy dla całej armji byłby bajecznie mały, a płaszcz zamiast kwadransa, do zupełnego przemoknięcia potrzebowałby półtrzeciej godziny.

Zdaje się, że nowość ta znajdzie prędko zastosowanie, a nietylko w wojsku. Wtedy każdy, kto ją wyzyska dla siebie a nadto dobierać będzie odzież spodnią według powyższych prawideł, nie zapewni sobie wprawdzie lat matuzalowych, ale spokojne sumienie, że uczynił wszystko co mógł, aby się powietrzu „nie dać“.

Z Izby sądowej.

(*Proces socjalistów*)

Lwów 25 września.

Dziś rozpoczęła się przed zwykłym trybunałem sądu karnego lwowskiego, któremu przewodniczy radzca Bogdanyi, rozprawa ostateczna w procesie pp. Wysłoucha i towarzyszy, oskarżonych o uczestnictwo w tajnych stowarzyszeniach.

Udział publiczności niezwykły, na galerjach panie.

Z obszernego aktu oskarżenia wyjmujemy następujące szczegóły:

Prokuratorja państwa oskarża:

1) Bolesława Wysłoucha ze Sochy, w gubernji grodzieńskiej lat 34 żonatego, współwłaściciela pisma *Kurjer lwowski*;

2) Aleksandra Klimaszewskiego ze Siekierki, gub. radomskiej, lat 25, słuchacza politechniki we Lwowie, poddanego rosyjskiego;

3) Stanisława Kozłowskiego, ze Lwowa, lat 26. słuchacza politechniki, sądownie karanego;

4) Jana Homulickiego z Pojary, w gub. grodzieńskiej, lat 25, słuchacza filozofji w Krakowie, poddanego rosyjskiego;

5) Wilhelma Jelskiego, z Warszawy, lat 28, ucznia szkoły roln. w Dublanach, poddanego rosyjskiego;

6) Marcelego Wilczewskiego z Niczowiec, gub. podolskiej, lat 21, ucznia szkoły dublańskiej, poddanego rosyjskiego;

7) Zdzisława Januszewskiego z Brwinowa pod Warszawą, ucznia szkoły dublańskiej, poddanego rosyjskiego; wreszcie

8) Kazim. Józefa 2 im. Górzyckiego, ze Stanimierza, lat 24. aplikanta przy Wydziale krajowym,

a mianowicie, że:

I Wysłouch, Kozłowski i Gorzycki, są przełożonymi i członkami tajnego stowarzyszenia, o celach socjalistycznych, istniejącego we Lwowie, Krakowie, Dublanach i Warszawie,

że nadto Bolesław Wysłouch pośredniczył w listownem znoszeniu się tutejszokrajowych powyższych tajnych stowarzyszeń z zagranicznem tajnem stowarzyszeniem w Warszawie istniejącem, zaś

Stanisław Kozłowski i Kazimierz Górzycki w swem pomieszkaniu we Lwowie zebrania członków tego tajnego stowarzyszenia urządzali i w takowych jako członkowie brali udział, czem dopuścili się występku przeciw publicznemu porządkowi i spokojowi, przewidzianego w § 285, 286 a, 287 c. i innych kod. karn.

II. Że Al. Klimaszewski, Homulicki, Jelski, Wilczewski, Januszewski — jako obcokrajowcy, będąc członkami tajnego stowarzyszenia we Lwowie, Krakowie, Dublanach i Warszawie istniejącego, podtrzymywali związek między powyższem tutejszokrajowem stowarzyszeniem tajnem a stowarzyszeniem w Warszawie, czem dopuścili się występku przeciw publicznemu spokojowi i porządkowi.

* * *

Przed wytoczeniem sprawy wniósł prokurator dr. Girtler o wykluczenie jawności rozprawy. Na podstawie tego wniosku trybunał zawiesił na chwilę posiedzenie jawne. Na tajnem posiedzeniu (w obecności 21 mężów zaufania) przeprowadzono dyskusję nad wnioskiem prokuratora co do wykluczenia jawności. Obrońcy, a to dr. Lilien (imieniem Wysłoucha), dr. Ostrożyński (imieniem Klimaszewskiego), dr. Jekeles (imieniem Kozłowskiego), wreszcie dr. Lisiewicz (imieniem reszty oskarżonych) sprzeciwili się temu wnioskowi.

Trybunał po dłuższej naradzie odsunął wniosek tajności rozprawy, poczem wyproszone przed chwilą audytorjum weszło napowrót do sali, a protokolant p. Sołowij odczytał akt oskarżenia.

W powodach oskarżenia przytacza prokuratorja, że agitacja socjalistyczna, zainicjowana w Galicji około roku 1877 przez Dragomirowa, po kilku procesach we Lwowie i w Krakowie ucichła około roku 1882 i dopiero w roku bieżącym ponowiły się jej objawy. Najznaczniejszym z nich był wiec studentów w marcu rb. w ratuszu lwowskim odbyty. Okoliczność, że *Kurjer lwowski* poparł ten ruch młodzieży, która redakcji tego pisma wyprawiła owację, zwróciła uwagę prokuratorji na jednego z właścicieli tego pisma, Wysłoucha, znanego z socjalistycznego kierunku prac swych i stosunków. Przy rewizji dokonanej d. 22 marca rb. w biurze redakcyjnem Wysłoucha znaleziono materjały wskazujące na tajną korespondencję, a między innemi najgłówniejszy list od niejakiego M. (ichała, z Warszawy) następującego brzmienia:

„Ponieważ słaby ciągle rozwój grup galicyjskich wymaga zbadania dokładnego przyczyn tego faktu, obmyślenia radykalnej i skutecznej reformy; ponieważ prywatnie niektórzy *bracia* wyrażali myśl, że organizacja obecna w Galicji jest nieodpowiednia i należy zastosować inną; ponieważ do ogólnego zjazdu jest jeszcze przeszło pół roku, a rozszerzenie związku w Galicji jest rzeczą pilną; ponieważ, aby obmyśleć właściwe środki reformy, potrzeba dokładnie znać stosunki galicyjskie, na zjazdach zaś ogólnych, w których reprezentanci z Galicji przyjmują stosunkowo nieliczny udział, trudno byłoby dokładnie rzecz tę załatwić: z tych wszystkich powodów proponujemy urządzenie zjazdu przedstawicieli grup galicyjskich, tj. Krakowa, Dublan i Lwowa.

„Pożądanem byłoby bardzo, aby się zebrali wszyscy bracia z tych grup. Aby jednak zjazd taki wydał pożądane rezultaty należy zjechać się już z gotowymi planami reformy, dobrze umotywowanymi i biorąc pod uwagę ogólne znaczenie związku jako całości.

„Podajemy wam tę myśl zupełnie zgodnie z ustawą. Zastanówcie się nad tem. Jednocześnie propozycję tę robimy w Krakowie. Jeżeli uznacie, że będzie to pożyteczne i da się uskutecznić — w tym względzie jesteście kompetentniejsi od nas. Porozumiejcie się bezpośrednio z grupą krakowską co do miejsca zjazdu tak, aby możliwie wszyscy bracia przyjęli w nim udział i dajcie nam znać o miejscu i czasie, a postaramy się wysłać naszego przedstawiciela, aby zjazdowi nadać w ten sposób charakter prawomocnego zjazdu. Jeżeli projekt przyjmiecie, weźcie się natychmiast i sumiennie do przygotowywania materjału na zjazd, to jest do krytyki organizacji obecnej w zastosowaniu do Galicji i do projektu nowego typu organizacji odpowiedniejszego.

„W zaborze rosyjskim związek rozszerza się znacznie. Przybyły od stycznia nowe trzy grupy. Przez każdą okazję odpowiednią — o ile się da — przysyłajcie nam książki, pewno na wakacje będzie jechało sporo studentów.

„List piszemy zwyczajny, gdyż okazja zupełnie pewna.

Podp. „Centralizacja“.

List ten był z daty 19 maja 1889, pisany w Warszawie.

W dalszym ciągu przytacza akt oskarżenia urywki z znalezionych podczas rewizyj u oskarżonych korespondencyj i zapisków, wskazujących na tajny charakter związku. Między innemi jest projekt statutu z poprawkami i notatkami, z których jedna dotycząca § 77 projektu statutu sporządzona jest na recepcie od dr. Krówczyńskiego. Główna myśl statutu zależała w tem, że towarzysz związku, który chciał osiągnąć stopień brata, musiał stanowczo oświadczyć się za kollektywistycznym ustrojem społeczeństwa.

Przytacza wreszcie akt oskarżenia, że niektórzy z obwinionych pozostawali w korespondencji z notorycznymi socjalistami zagranicą, jak n. p. Bolesławem Limanowskim, oraz, że oskarżeni podobnym indywiduom z zagranicy, gdy incognito przez kraj nasz przeciągali, dawali u siebie przytułek.

W śledztwie oskarżeni zaprzeczali początkowo jakoby się w ogóle wzajemnie znali, później jednak przyznawszy się do pewnego rodzaju wspólnych zebrań i narad, przedstawiali rzeczy w sposób sprzeczny i zgoła nieprawdopodobny, co wskazuje iż mieli świadomość karygodności swych machinacji. Także mnogość znalezionych u nich broszur i pism socjalistycznych wskazuje, że się żywo ruchem socjalistycznym zagranicznym interesowali.

Przystąpiono do przesłuchania obwinionych każdego z osobna. Wydalono tedy ze sali oskarżonych z wyjątkiem Klimaszewskiego.

Klimaszewski, rodem z Radomia, gdzie ojciec jego posiada dom, oświadcza, że ukończywszy studja w Warszawie na wydziale filozoficznym, przybył do Lwowa z wiosną r. 1888 na Politechnikę, celem specjalnego wykształcenia się w chemji. Na technice poznał Kozłowskiego. Do Wysłoucha dała oskarżonemu rekomendację pewna osoba z Królestwa, której nazwiska wymienić nie chce. W ogóle z zasady osób z Królestwa wplątanych do sprawy oskarżony wymieniać nie będzie. U Wysłoucha spotkał się raz przypadkowo z jakimś p. M...skim, którego nazwiska nie pamięta. Nie wie on, czy to był, jak prokuratorja podejrzywa, redaktor pisma socjalistycznego. Z tym panem mówiono o projektach stowarzyszenia młodzieży dla całej Galicji. Miało ono mieć na celu przygotowanie młodzieży do przyszłego życia obywatelskiego (!). W trakcie rozmowy ów M....ski dał oskarżonemu list od jakiejś krewnej z Warszawy. List ten był natury czysto prywatnej. Po kolacji oskarżony zaprosił M...skiego do siebie na nocleg i jeszcze z godzinę u siebie z nim mówił o projektach stowarzyszenia.

Nazajutrz nieznajomy, który nie miał ze sobą żadnych rzeczy, pożegnał się i odjechał do Warszawy.

Oskarżony przyznaje, że brał udział w kilku posiedzeniach w mieszkaniu Kozłowskiego w obecności Gorzyckiego odbytych, gdzie omawiano projekt statutu. W parę dni po spotkaniu się z nieznajomym u Wysłoucha otrzymał oskarżony, jak twierdzi z poczty lwowskiej i z marką austrjacką ów list, przytoczony powyżej w akcie oskarżenia.

Przesłuchanie oskarżonego który dawał w ogóle wymijające wyjaśnienia trwało do godz. 1 w południe. O tej porze odroczył przewodniczący dalszy ciąg rozprawy do godz. 4 po południu.

Kronika.

Lwów, dnia 25 września.

Minister rolnictwa hr. Falkenhayn przybył wczoraj do Lwowa, zwiedzał biura Dyrekcji domen i lasów, przyjmował deputację gal. Towarzystwa gospodarskiego i złożył wizytę arcybiskupom wszystkich trzech obrządków. Wieczorem był hr. Falkenhayn na obiedzie u pana Namiestnika, a dziś rano odjechał do Bolechowa.

Ministrowi towarzyszy jego brat, członek Izby panów.

† Aniela z Budzyńskich Wasilewska, po długiej i ciężkiej chorobie, zmarła wczoraj w południe we Lwowie.

Zmarli. W Tarnowie zmarł dnia 24 b. m. ks. infułat Marcin Leśniak. Pogrzeb tego w całej tarnowskiej djecezji wysoko poważanego kapłana odbędzie się jutro, dnia 26 b. m. o godzinie 8 z rana.

W Wilnie zmarł ks. Homolicki znany współpracownik ks. Siemiaszki w nawracaniu unitów na prawosławie.

Baruch, który sprzeniewierzył w ostatnich czasach w Serajewie 300.000 zł., schwytany został w Nowym Jorku.

Nowy regulamin musztry dla armji austrjackiej postanawia, że jeżeli oddział piechoty spotka na drodze księdza, idącego z Najśw. Sakramentem, ma stanąć, zająć front do księdza, a dowodzący oddziałem zakomenderować ma „do modlitwy“. Tak samo zachować się mają oddziały kawalerji i artylerji z tą jedynie różnicą, iż ze względu na trudność komunikacji nie potrzebują ustawiać się frontem.

W Paryżu odebrał sobie życie zażywszy sporą dawkę laudanum ks. Poniński z Horyńca. Zmarły był przed wyemigrowaniem do Francji porucznikiem w 13 pułku ułanów austrjackich, a osiedliwszy się w Paryżu, utrzymywał biuro stręczeń, lecz walczył z niedostatkiem.

Król tenorów, Władysław Mierzwiński, już się ożenił. Panna, która z nim zamieniła pierścionki, nazywa się Jadwigą Bergmanówną i jest warszawianką. Ślub odbył się temi dniami w Londynie.

O morderstwie dwóch oficerów w Jarosławiu zamieszcza wiedeński organ wojskowy, *Reichswehr*, senzacyjny artykuł, wedle którego morderstwo to dokonanem być miało z pobudek politycznych.

I tak śledztwo, przeprowadzone w obecności audytora wojskowego, specjalnie do tej sprawy przez Najj. Pana wydelegowanego, stwierdzić miało następujące okoliczności:

„1) Że złoczyńcom w obu wypadkach nie chodziło o rabunek, bo mieli nań dość czasu, a mimo to ofiar swych nie obrabowali.

„2) Że także akt zemsty jest wykluczonym. Porucznik Donat był to człowiek dobroduszny i powszechnie lubiany, który nigdy awantur miłośnych nie lubiał, a porucznik Schubert nikomu w Jarosławiu znanym nie był i dopiero kilka dni w tem mieście przebywał.

„3) Morderstwo popełniono w obu wypadkach wielkim kołem wierzbowym, a cios, jaki morderca zadał swym ofiarom w owej cichej nocy, słychać było na znaczną odległość. Przy uderzeniu por. Schuberta złamał się kół na dwoje i tej okoliczności może zawdzięcza Szubert życie lub kalectwo.

„4) Morderstwo w obu wypadkach popełnione zostało wedle ułożonego z góry planu. Na drogach, prowadzących do obozu w wręcz przeciwnych kierunkach i to nie tylko na tych, któremi Donat i Schubert weszli, czatowali — jak to stwierdzono — mordercy na oficerów. Na tych drogach, któremi oficerowie szli gromadnie, nic się nie stało, jednak i tam widziano w ciemności podejrzane postacie.

---

19)

LEW I MYSZ.

NOWELA

przez

ZOFIĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy).

To znowu wzrok posyłając za rozbawioną Angelą, myślą powracał do cichego zakątka, gdzie mu było takdobrze między dwiema kochającemi go kobietami. Co za roskosz, za każdym powrotem do domu zastać czekające dwie słodkie, poświęcone istoty! Miał wyraz takiej chmurnej stanowczości, gdy wyjął rękę Angeli z pod ramienia młodego Francuza, że pomimo ochoty zostania jeszcze na maskaradzie, wyprowadzić się pozwoliła.

Usiadłszy obok niej w karecie, nie wyrzekł ani słowa; w milczeniu też doprowadził ją do zajmowanego przez nią apartamentu, oddał zręcznym rękom panny służącej, a sam poszedł do własnego mieszkania na wyższem piętrze i w innej części domu.

Nie wiedział jak długo spał i co to było, to coś strasznego, co go ze snu wyrwało. Uczuł się wstrząsanym i rzucanym wraz z łóżkiem, potem ujrzał walącą się ścianę, krzyknął rozpaczliwie i odtąd nie pamiętał już nic aż do chwili, w której się zobaczył trzeźwionym na ulicy przed domem.

Nad nim stał Walenty lokaj, z którym podróżował; lano na niego wodę, rozcierano skronie...

Świrski obejrzał się dokoła. Widok, który się jego oczom przedstawił, był dziwny, przerażający, fantastyczny. Ludzie na w pół odziani biegali po ulicy lub stali w grupach krzycząc, gestykulując, oglądając się z przestrachem na niebo i ziemię. Z ich zmieszanych krzyków zdołał zrozumieć, że to, co go obudziło, było trzęsieniem ziemi. Chciał się podnieść, lecz nie mógł. Czuł dojmujący ból w nodze, ale prawie nie zdawał sobie sprawy z tego, tak był cały zcierpły i jakby sparaliżowany.

O kilka kroków od siebie spostrzegł Angelę w nocnej bieliźnie, z rozpuszczonemi włosami. Imponującą postawą i krzykliwym, rozkazującym tonem chciała zmusić służącę swoję, by poszła do mieszkania po pieniądze i ubranie dla niej.

Służąca, przestraszona i na w pół bezprzytomna, co chwila oczekująca nowej katastrofy, rozkazu wykonać nie chciała, czem wywołała z ust pani swojej potok dobitnego polskiego łajania.

— Nie pójdę — mówiła służąca — człowiekowi życie miłe... Nie pójdę!

— Przecież nie mogę wyjechać ztąd bez ubrania i bez grosza! — wołała Angela.

— To niech jaśnie pani idzie sama — mówiła, płacząc, służąca.

— A od czego ty jesteś, żebym ja sama miała sobie służyć? Ty niewdzięczne stworzenie, które ja wożę z sobą, jak co dobrego!

— Angelo! — jęknął Świrski — myśl mnie odbiega... cierpię strasznie... Trzebaby pomyśleć o przeniesieniu mnie w miejsce bezpieczne...

— Ja jadę do Paryża! — wołała Angela — ani chwili tu nie zostanę! Jadę do Paryża! Masz przy sobie pieniądze?

Walenty odnalazł pugilares pana i miał go przy sobie, ale nie chciał tej wiadomości udzielić Angeli.

— Chcesz jechać? — mówił Świrski przerywanym głosem — Angelo... ja muszę mieć strzaskaną nogę...

Angela go nie słuchała. Obejrzała się rozpaczliwie i zawołała głośno po francusku:

— Kto pójdzie po ubranie moje i torbę zamkniętą na małą kłódkę, pod numer pierwszy mieszkania, ten dostanie dwieście franków!...

Jakiś człowiek znęcony obiecaną nagrodą, wszedł do na w pół zrujnowanego domu i wyniósł torebkę Angeli, zapomniawszy jej powiedzieć, że jej naszyjnik brylantowy znajdował się w jego kieszeni. Porwała torebkę, wyjęła z niej umówiony datek, potem włożywszy płaszcz, kapelusz i pantofle przyniesione, pobiegła w stronę, gdzie ujrzała przejeżdżającą dorożkę.

Świrski powiódł za nią obłąkanym wzrokiem.

— Doktora! — rzekł do Walentego.

— Skądże tu teraz wziąć doktora? — zawołał zrozpaczony Walenty. — Ja księcia pana odstąpić nie mogę... tu wszyscy tracą głowę. Każdy o sobie tylko pamięta... A to skaranie Boże!... sądny dzień!... Jeszcze i pani nas zostawiła... i ta głupia panna za nią poleciała!

W tej chwili, w biegnącej ulicą kobiecie Walenty poznał Maniutę. Wzniósł ręce ku niebu, wołając:

— A toć to Pan Bóg zsyła nam pociechę!

Maniuta zatrzymała się; rzuciła wkoło siebie wzrok pytający. Spostrzegła Świrskiego, osłoniętego kołdrą, leżącego na ulicy. Zbliżyła się szybko i uklękła obok niego.

— Ledwo księcia pana wyniosłem z rumowiska — opowiadał Walenty — zemdlony był i tu go się dopiero docuciłem... musiałem kupę cegły i kamieni wyrzucić przez okno, nim się go doszukałem... myślałem, że zabity.

Maniuta została przy Świrskim, posławszy Walentego po lekarza, którego udało się schwycić nareszcie.

Chory miał się niedobrze. Miał złamaną nogę i głowę mocno zranioną przez uderzenie spadającej cegły. Lekarz szepnął Maniucie, że trzeba było największych ostrożności, bo była obawa o zapalenie mózgu. O przewiezieniu rannego nie mogło być mowy. Trzeba było go przenieść w miejsce bezpieczne, głowę okładać lodem... Do złożenia nogi lekarz potrzebował pomocy umiejętnej. Musiano jej dopiero szukać i ledwie popołudniu przystąpiono do opatrunku. Wszystko przychodziło z nieskończonym trudem i kosztem, lód płacić trzeba było na wagę złota. Willa „Bel-Air“ prawie wcale uszkodzoną nie była. Tam, na improwizowanych z krzeseł noszach, przeniesiono chorego.

Maniuta przez cały czas ani na chwilę go nie odstąpiła. Sama zmieniała zimne okłady na głowie, była jego stróżem i pocieszycielką. Zawiadomiona o wszystkiem pani Anna, żadną pomocą być w tym razie nie mogła, nie miała żadnej zręczności przy pielęgnowaniu chorych. Bała się zbliżyć do łóżka cierpiącego; wzruszona podnosiła tylko lornetkę do oczu. Nigdy w życiu nie mogła trafić z łyżką lekarstwa do ust własnego nawet dziecka.

Świrskiego jednak uspokajał i pocieszał widok jej łagodnej twarzy, okolonej siwemi puklami włosów. Czytał tyle miłości w jej wzroku, że się raz zdobył nawet na uśmiech dla niej.

W nocy z przed oczu jego zniknęły i pani Anna i Maniuta. Gorączka przyniosła mu niedorzeczne obrazy. Widział ciągle Angelę u boku lorda Delmolda i tłum masek, uwijających się koło niego. Wymawiał zdania bez związku, ale że imię Angeli powracało często na jego usta, więc Maniuta sądziła, że pragnąłby był mieć ją przy sobie. W stanie zupełnej nieprzytomności zastał go następujący telegram Angeli:

„Przybyłam szczęśliwie do Paryża. Stoję w „Hotel des Princes.“ Przyjeżdżaj jak najspieszniej.“

Po naradzie z matką, Maniuta odważyła się otworzyć telegram, domyślając się, że w nim znajdzie adres Angeli. Chciała ją sprowadzić do łóżka chorego i zostawić jej pieczę nad nim, nie przypisując sobie prawa pielęgnowania go w chorobie. Z jej rozkazu Walenty telegrafował do Paryża:

„Mój pan bardzo chory. Bezprzytomny. Wymawia imię pani co chwila. Proszę o spieszny przyjazd. Adresować: „Willa Bel-Air.“

Angela odpowiedziała:

„Przywieźć księcia natychmiast do Paryża. Rozkazuję i chcę tego. Tu znajdzie lepszych doktorów. Mieszkanie przygotowane: hotel des Princes. Zginął mi naszyjnik brylantowy. Zarządzić śledztwo w domu, gdzie mieszkałam. Uwiadomić policję, że jakiś nieznany człowiek wynosił moję torebkę z walącego się domu. Naszyjnik leżał na toalecie.“

Drugi telegram Walentego:

„Lekarze zabronili księciu wyjazdu. Ma nogę zgruchotaną. Policja zawiadomiona o naszyjniku.“

(Dokończenie nastąpi).

Morderca porucznika Donata oddalił się w kierunku tego miejsca, na którem Schuberta raniono. Schubert widział, jak człowiek ten za nim szedł, lecz właśnie w chwili, gdy chciał się obrócić, otrzymał cios w głowę.

5) Właściciel domu, przed którym Schuberta ugodzono, otrzymał na kilka dni przed wypadkiem list, w którym pisano mu, że manewry i przybycie wielu wyższych oficerów nic dobrego nie wróży i jakieś nieszczęście przepowiadano. List ten znaleziono podarty i z kawałków napowrót ułożono.

„6) W Jarosławiu widziano w dniu, w którym morderstwo popełniono, obcych mężczyzn na ulicy, rozmawiających ze sobą po rosyjsku. W oberży, w której nocowali, wygadywali oni wiele na stosunki galicyjskie.

„Z tego wszystkiego zatem wynikać ma, że istniał plan mordowania oficerów, wracających do obozu, a tylko ci, którzy szli gromadnie unikli śmierci.“

Nie mamy prawa zatajać czytelnikom naszym wiadomości podanej przez inne dzienniki, podajemy więc i tę. Z naszej strony jednak dodać musimy, że kombinacja taka, jak ją *Reichswehr* podała jest błędną, jeżeli już nie śmieszną. Trudno bowiem przypuścić, ażeby ktoś z e w z g l ę d ó w p o l i t y c z n y c h nastawał na życie oficerów młodziutkich i najniższych stopni wojskowych. O ile nasze informacje sięgają, a są one zupełnie wiarygodne, w obu wypadkach szło mordercom tylko o rabunek, którego dla tego tylko nie dokonali, ponieważ czasu na to nie mieli. Przebieg śledztwa dostarczył niemal pewności, że morderstwo to popełnili dwaj złoczyńcy najpospolitszego gatunku, którzy po dokonaniu zbrodni zbiegli do Rosji i znajdują się w więzieniu rosyjskiem w Biłgoraju, a Ministerstwo spraw zagranicznych zawezwało już w drodze dyplomatycznej władze rosyjskie o ich wydanie.

Wydział powiatowy w Sanoku zakupił w Towarzystwie im. Stan. Staszica 50 książeczek „Moskwa w obec Unji i Polski“.

Dyrekcja Poczt i Telegrafów nam donosi, że na mocy rozporządzenia Ministerstwa handlu z d. 14 czerwca b. r. l. 22.622 przenosi się c. k. urząd i stację pocztową z Dawidkowiec (powiat czortkowski) z dniem 1 października 1889 do sąsiedniej miejscowości Kolędziany z tym samym zakresem działania i z niezmienionym okręgiem doręczeń.

Z tego powodu c. k. urząd pocztowy w Jezierzanach koło Dawidkowiec będzie na przyszłość nosił nazwę „Jezierzany koło Czortkowa“, zaś jazdy pocztowe, kursujące obecnie między Czortkowem a Skałą przez Dawidkowice, od 1 października b. r. będą kursowały przez Kolędziany, Jezierzany i Borszczów do Skały.

Z tym samym dniem przemienia się pocztę osobową, kursującą między Borszczowem a Mielnicą, na jazdę posłańczą.

W ciągu obecnych manewrów wojskowych w Węgrzech wydarzyły się dwa wypadki sponiewierania przez niewykrytych dotąd złoczyńców sztandarów wojskowych o barwach państwowych. Zdarzyło się to w wiosce Monor, gdzie niewiadomy złoczyńca zdarł chorągiew, wywieszoną przed kwaterą pułkownika Janky'ego, drzewce połamał a sztandar w kałużę błota rzucił. Podobny wypadek wydarzył się w miejscowości Aellö, i tam zerwano chorągiew z przed kwatery pułkownika Wojnarowicza, sztandar z niej skradziono a drzewiec do rowu rzucono. Objawy te wyuzdanej samowoli zwróciły uwagę Cesarza, przybyłego na manawra do Monoru, więc skarcił te wybryki surowo w odpowiedzi na powitalną mowę sądowego naczelnika tamecznego komitatu, Ladany'ego. W odpowiedzi tej wyrzekł Cesarz w surowym tonie nadzieję, iż ludność komitatu, składająca Mu hołdy wierności i przywiązania, potrafi je udowodnić czynami i że nie dozwoli, aby powtarzały się samowolne postępki, ubliżające powadze państwa. Zwracając swoję mowę do p. Ladany'ego dodał Cesarz, że przekonanym jest, iż władze komitatowe dołożą wszelkich starań, aby wyśledzić złoczyńców i ich ukarać, a tem dadzą dowód, iż mają dość siły, aby utrzymać w kraju spokój i porządek.

Telegramy, donoszące o tem zdarzeniu, dodają, że Cesarz wyrażając tę naganę komitatowym władzom wypowiedział ją tonem bardzo surowym w obecności bardzo licznie zgromadzonej publiczności i skończywszy bez zwykłego u Monarchy uprzejmego ukłonu szybko oddalił się. Ludność Monoru przyjęła wyrazy Cesarza z widoczną pokorą.

Jako powód przeludnienia naszych szkół średnich podawano niejednokrotnie — między wielu innemi przyczynami — nadmierną liczbę stypendjów, ufundowanych dla młodzieży, do tych szkół uczęszczających.

Dokładne badania statystyczne wykazują jednak, że Galicja w stosunku do swojego zaludnienia i liczby dzieci, szkoły średnie odwiedzających, mniej ma stypendjów niż inne kraje koronne Przedlitawji, mniej od niej ludne i mniej dzieci do szkół średnich posyłające. Dla przykładu weźmy rok szkolny 1886.

W roku tym liczba uczniów wszystkich szkół średnich w Przedlitawji dosięgała cyfry 70.238, a z niej przypadało na szkoły galicyjskie 11.667 uczniów. Uczniowie galicyjskich szkół średnich stanowili zatem 16·61 prc. z ogółu uczęszczających do szkół średnich w Przedlitawji. Z ogółu tego pobierało stypendja 3196 uczniów, a w tej liczbie 346 uczniów galicyjskich szkół średnich.

Cyfra ostatnia, wyrażająca galicyjskich stypendystów, stanowi jeno 10·83 prc. z cyfry 3196 pobierających stypendja w całej Przedlitawji i jest przeto o dużo niższą od procentualnego udziału uczniów galicyjskich szkół średnich w ogólnej cyfrze uczniów, uczęszczających do wszystkich szkół średnich Przedlitawji.

Bez porównania hojniej są wyposażone w stypendja: Austrja górna, Styrja, Karyntja, Kraina, gdyż znacznie większy jest ich udział w liczbie stypendystów, niż w liczbie uczniów. I tak w Austrji górnej prawie każdy ósmy, w Styrji niemal każdy dwunasty uczeń szkół średnich posiada stypendjum; a mała Kraina rozporządza tak wielką liczbą stypendjów, iż jest w możności obdarzać niemi każdego siódmego ucznia swych szkół. U nas stosunek ten jest o wiele gorszym, bo u nas zaledwie na 36 uczniów jeden ma szczęście być stypendystą. Gdzie indziej więc szukać wypada powodu przeludnienia naszych szkół średnich.

We Francji przy poszukiwaniu sprawcy przyjęto hasło: *Cherchez la femme*, u nas w Galicji w każdej kwesji społecznej bywa hasłem: *Cherchez le juif!* Hasło to stwierdza się również w sprawie przeludnienia naszych szkół średnich, bo i tu żydzi są winowajcami. Oni to tak przepełniają te szkoły, iż na 54.892 uczniów, uczęszczających w latach 1884 do 1888 do szkół gimnazjalnych, było uczniów starozakonnego wyznania 10.187, a w liczbie 39 000 uczniów szkół realnych znajdowało się aż 753 żydów. W tych szkołach był przeto niemal każdy piąty uczeń żydem. W tym czasie ludność żydowska stanowiła 11.52 prc. ogólnej ludności Galicji, lecz z ogółu uczniów, uczęszczających do szkół, uczniowie-żydzi stanowili aż 18·7 prc.

I na tem więc polu — jak na wszystkich — gniecie nas również konkurencja żydowska.

Kochawina 22 września 1889. Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej: Dubler z Biały od siebie i żony zł. 5 o pomoc w ucisku i zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi. Ciszek z Nowego Sącza 2. Kokurewicz z Toporowa 3 o powodzenie dla całej rodziny i na mszę św. Dwu nauczycieli z Nowotarskiego 1·30. W. P. z Kamionki Str. 1, prosząc o udzielenie swej łaski. Rosinkiewicz z Jezierzan 5. Administr. *Czasu* ze składek 12·89. Człowiekowski z Horodenki 10 za doznaną łaskę tego cudownego miejsca. Myczkowski z Brzozdowiec 1 i na mszę św. Kałkowski z Bursztyna 5 na podziękowanie Matce Najświętszej za cudowne uleczenie prawie już umarłego dziecka, który to dar ta jedynaczka co roku własną rączką składa Marji w Kochawinie. Seweryna Barbara ze Skałatu 1, prosząc o opiekę. Szczerbicki z Żurowa 1, prosząc o opiekę, Leon Lewicki i Józefa z Drohobycza 50. Orzechowski z Brzeziny 5. Dąbrowski Szymon 50 zł. Leontyna z Toporowa 1, składając najserdeczniejsze podziękowanie Najświętszej Marji Pannie za otrzymaną łaskę i prosi o dalszą opiekę. E. M. L. z Wadowic 2, dziękując Matce Boskiej za uzdrowienie Ludeczka. Z. V. z Poznanki 2 o błogosławieństwo dla jedynaczki. Radecki z Krystonopola 1, polecając się opiece Matce Boskiej Kochawińskiej. G. z Krakowa ze składki 2. Z Baligrodu rodzice pelecają opiece Matki Boskiej Wandzię maleńką 2 i na mszę św. Ks. Halak z Borzęcina 2 *ad majorem gloriam Dei genitricis.* Kolińek z Kęt 2 o opiekę Matki Boskiej. Czaykowski z Husiatyna 5 o pomoc w potrzebie. G. J. ze Staromieścia 10. S. E. z Grzymałowa 2. Sławuś Szeligowski 2, prosi Matkę Boską o błogosławieństwo i pomoc. A. J. od Tyczyna 4 z podziękowaniem za doznane miłosierdzie i o dalszą opiekę. A. U. ze Lwowa 3, prosząc gorąco Matkę Boską o opiekę w strasznem nieszczęściu. N. N. ze Śniatyna 1. Sadowska z Tarnopola 1. M. P. z Bolechowa 2 o zdrowie dla mnie i dla męża. Marja Chent z Podwysokiej 5 na intencję córki i o zdrowie męża i na mszę św. Krzysztofowicz ze Złoczowa 2. N. N. z Głogowa 2 z prośbą o błogosławieństwo. J. M. R. ze Szczawnicy 2, prosząc o pomoc Matki Boskiej. Joszka z Dunajowa 1 za doznaną łaskę i opiekę od Matki Boskiej nad synem. Sokołowska z Rudy 1 i na mszę św. Dobrowolscy 10 z prośbą o zdrowie. Grochowska z Kochawiny 4·50. Petri z Rymanowa 1, prosząc o pomoc w zamiarze. Krokowski 1 o zdrowie dla familji. Jaworski ze Zmysłówki 2 o zdrowie i lepsze powodzenie. J. Szydłowska z Żydaczowa 2 od Helusi z Brzeżan. Chyliński z Michalcza 2 z gorącą prośbą o zdrowie. Roguska ze Strussowa 5 o błogosławieństwo dla córeczki. Józef Czemaryński 2. Tekla z Drohobycza 1·40. Moselij z Zawałowa 1. Lachowicz z Drohobycza 1. Pociejówna, nauczycielka z Cucnłowiec 2 o opiekę Najświętszej Panny. Konasiewiczowa z Buczacza 1·50 A. J. Z. ze Lwowa 2 o błogosławieństwo. Ipnarski z Toporowa 2, dziękując za doznane łaski. Z tacy kościelnej 112·57.

Ks. Jan Trzopiński,
admin. parafji, p. Żydaczów.

Teatr. Dziś „Hamlet“. Pierwszy gościnny występ p. Bolesława Ładnowskiego.

Korespondencja Administracji. *Sz. Urząd pocztowy w Obertynie.* Prenumerata dla WPana Androwicza jest opłacona na miesiąc wrzesień i październik, albowiem otrzymaliśmy oba przekazy, każdy po 1 zł.

Literatura i Sztuka.

* **(r) Rotmistrz Falkowski.** Pod tym tytułem wyszła świeżo we Lwowie, nakładem księgarni Seyfarta i Czaykowskiego, gawęda o rotmistrzu Falkowskim, o Janie Bormanie i o kasztelanie Rulikowskim, znanych dobrze ziemianom z hrubieszowskiego powiatu i sąsiednich okolic.

Gawęda wyszła bezimiennie, autor nie podpisał się nawet pseudominem, natomiast co do osoby jego i intencyj znajdujemy objaśnienie w króciuchnym wstępie do dzieła, w którym czytamy:

„Starzec przeszło 80 letni wychowaniec niegdyś uniwersytetu warszawskiego, żołnierz w walce o niepodległość narodu w r. 1831. — przy schyłku życia nieprawnem piórem pokusił się o odtworzenie kilku z owych postaci dawnego autoramentu, na które patrzał w młodych latach. Zniknęły one bezpowrotnie i nie zna ich już dzisiejsze pokolenie....

...„Nie szukaj czytelniku w tych prostych rymach wytworności formy, ale przyjmij uprzejmem sercem gawędę jakby pogrobową o dawnych ludziach i dawnych dziejach.“

Mimo tego zastrzeżenia co do strony literackiej utworu, wyznać wypada, że gawęda, wyjąwszy arcydzieł Syrokomli i Pola, nie stoi wcale niżej od innych często pretensjonalnych utworów tego rodzaju, a wiersz jakkolwiek o rymach niewyszukanych, odznacza się gładkością, przy nieskazitelności języka. Wszakże nie o literacką formę idzie autorowi, ale o treść, o ducha — i pod tym względem intencje jego każdy czytelnik uznać i wysoko postawić musi. Z niezwykłem ciepłem, którem odznaczały się znikające już dziś pokolenia, a często z brawurą i fantazją, podchwycony jest w gawędzie koloryt rycerskich czasów i stosunków, które autor maluje, a z miłością taką, którą uczuć może tylko człowiek, żałujący za młodą, świetną, niestety bezpowrotnie minioną przeszłością.

Gawęda o rotmistrzu Falkowskim zainteresuje pewno miłośników tradycyj ojczystych, a zasługuje na rozpowszechnienie tembardziej, że dochód z rozsprzedaży dzieła (z druku wyszła dotychczas część I. — w cenie 40 ct.) wydanego bardzo starannie, przeznaczony jest na rzecz konferencyj męzkich Towarzystwa św. Wincentego à Paulo we Lwowie.

Rozmaitości.

— **Wychowanie** synów cesarza chińskiego jest bardzo surowe od lat dziecięcych. Wstają oni codzień o godzinie 4 rano. Nauki udziela jeden tylko guwerner. Jeżeli który z cesarskich uczniów nie nauczył się zadanej lekcji, wtedy guwerner poleca eunuchowi przynieść rózgę i czyni przygotowania małej kary. Każdy syn cesarski uczy się z ośmioma rówieśnikami, w języku mandżurskim nazywającymi się „Ha-ha-tschu“. Jeżeli cesarzewicz zasługuje na ostrą karę, wówczas jeden z „Ha-ha-tschu“ odbiera plagi, jeżeli odwrotnie dostojny uczeń nauczy się swego zadania, natenczas oni odbierają pochwałę. Jeżeli mały książę jest niepoprawnym próżniakiem i nic innego pomódz nie może, prowadzony jest przed cesarza, który rozkazuje eunuchowi uszczypać leniucha w oba policzki. Nauka języka chińskiego zajmuje dwie godziny, następnie idą języki mandżurski i mongolski. Po ukończeniu lekcji rozpoczynają się ćwiczenia, strzelanie z łuku, fechtunek, turnieje itp., do tego przeznaczeni są specjalni nauczyciele. Cały dzień uczniowie pracować muszą umysłowo lub fizycznie. W piętnastym roku muszą się żenić.

— **Alfabet dla Moskali.** Rdzennie rosyjski żart, bo zamieszczony w *Kijewskim Słowie*, o reformie w elementarnych dla dzieci Rosjan, przedstawia jeden z dzinnikarzy światłej rozwadze swoich rodaków-pedagogów w formie następującego projektu: Ponieważ dotychczasowe elementarze posługiwały się do oznaczenia liter obrazkami przedmiotów nie charakteryzujących czasu, przeto złośliwy humorysta podaje szereg obrazków bardziej charakterystycznych dla spółczesnej epoki, które zaleca układającym elementarze. Oto spis owych ilustacyj: A — adwokat, B — bankier, W — *wor* (złodziej), G — grabież, D — dyrektor banku, Ż — droga żelazna, I — inżynier, K — koza (areszt), L — lombard, M — *maszennik* (oszust), P — *podłog* (oszustwo), R — rozbójnik, F — fałszywy świadek i t. d. Trzeba przyznać, iż dobrał im „ilustracje według współczesnej epoki“.

— **Towarzystwo wstrzemięźliwości,** istniejące od niejakiego czasu w Niemczech, w tych dniach odbyło doroczne zebranie w Gdańsku. Między innemi dowodzono, jak dobroczynnie oddziaływają lecznice dla pijaków na tych nieszczęśliwych i rozprawiono, w jaki sposób lecznice takie winny być urządzane. Pewien prawnik podał projekt, za którym oświadczyło się całe zebranie, aby uchwalone zostało prawo, mocą którego każdy niepoprawny pijak powinien być pozbawiony wszelkich praw cywilnych.

— **Nędzarz miljonerem.** W Kingsthorpe, przedmieściu Northampton, mieszkał ubogi robotnik fabryki gipsu, John James Pearce. Ubóstwo jego było tak wielkie, że żona jego z nędzy odebrała sobie życie. Pearce, człowiek nader uczciwy i porządny, nie mając dzieci, przeniósł się do Kettering, miejscowości w tem samem hrabstwie położonej, aby na nowej siedzibie zapomnieć o dawnych klęskach. Ostatniej niedzieli biedny Pearce siedział w kuchni gospodyni, u której mieszkał i czytał gazetę, gdy nagle w kronice ujrzał doniesienie o śmierci pewnego kapłana w Sydney, w Ameryce. Dziennik zawiadamiał, iż kapłan ów krewnemu swemu, Pearcowi w Anglji, zapisał majątek wynoszący 1,400 000 funtów szterlingów.

— Tym krewnym ja jestem! To był mój wuj! Pieniądze do mnie należą! — zawołał radośnie.

Z początku nie wierzono mu, lecz w przeciągu dwu dni stwierdzono, że on jeden ma prawo do olbrzymiego spadku. Bank jakiś dał mu już nawet pieniądze na podróż do Ameryki po odbiór spadku.

— **Rosyjskie telegrafistki.** I wiek dziewiętnasty ma swoje westalki. Są niemi telegrafistki, służebnice elektryczności, które właśnie gwoli obsługi przy ołtarzu nowego światła muszą się wyrzec miłości.

W takiej pozycji są mianowicie telegrafistki rosyjskie, którym ukaz ministerjalny zabrania wstępować w związki małżeńskie. — Ukaz ten robi jednak pewną koncesję, bo dodaje:

„Z zamężnych kobiet te tylko mogą dostać posadę telegrafistki, których mąż jest także telegrafistą i to w służbie na tej samej stacji gdzie żona, tak aby w razie żony słabości mógł ją zastąpić.“

Ukaz ten datuje się z roku 1864. Dziś prasa rosyjska domaga się jego zniesienia.

Część ekonomiczna.

= **W sprawie kucia koni** otrzymujemy od jednego z ziemian następujące pismo:

Wiele się mówi, wiele pisze a nawet i robi w dzisiejszych czasach dla poprawienia rasy koni, wiele pieniędzy łoży rząd i kraj na nagrody dla hodowców i przy wyścigach, zawiązuje się Towarzystwa hippiczne, urządza się areny itp., a choć wiek dziewiętnasty nazywamy wiekiem wynalazków, to przecież dotąd nikt nie zastanawiał się nad „wynalazkiem“ na pozór błahym a rzeczywiście bardzo ważnym zarówno dla amatorów jak i dla hodowców koni, nad wynalazkiem, któryby w zupełności zastąpił dotychczasową podkowę i uciążliwe kucie koni.

A przecieżto kwestja bardzo ważna i warto nad nią się zastanowić!

Ileżto mamy takich wypadków, w których koń — czasem wielkiej wartości — w skutek nieumiejętności lub niedbalstwa kowala został zagwożdżony i okulał raz na zawsze! Ileto nieraz trzeba się namęczyć z takim koniem, który się kuć nie daje! A ileto takich wypadków, w których konie podczas kucia kaleczą lub zabijają ludzi! Często się to zdarza i po większych miastach, gdzie przecież można znaleść dobrego kowala; a cóż dopiero począć na wsi z naszymi partaczami, którzy narzędzi dobrych a często i „hufnali“ nie mają, ba nawet nie wiedzą jak się wziąć do lepszego konia. I oddajże tu takiemu człowiekowi twego ulubieńca, któregoś wychował, wypieścił prawie jak swe dziecię, za którego mógłbyś uzyskać znaczne pieniądze lub użyć dla siebie; poślej go do okucia, a przyprowadzą ci kalekę. — Ileto razy, mając jechać w drogę, każesz swe konie pokuć na ostro (gdy jest gołoledź), a tu w nocy palnie zawierucha i drogę zasypie, tak iż ze śniegów wybrnąć trudno; więc w drodze musisz konie potratować.

Takich i tym podobnych wypadków mamy bardzo wiele.

Chodzi mi więc o to, czyby Towarzystwo hippiczne nie zechciało zastanowić się nad tą sprawą, a w danym razie wyznaczyć odpowiednią nagrodę temu, któryby wynalazł przyrząd zastępujący w zupełności dzisiejsze podkowy — przyrząd, któregoby w razie potrzeby łatwo można było użyć, wdziać lub zrzucić z nogi konia, podobnie jak ludzie wdziewają lub zrzucają trzewiki i kalosze, a niejednego konia uchronilibyśmy od kalectwa lub złamania nogi i niejeden hodowca nie straciłby swego ulubieńca.

Tych kilka uwag poddaję pod rozwagę interesowanych, a pewny jestem, że skoro tylko dobra nagroda ustanowioną będzie, wynalazca takiego przyrządu niewątpliwie się znajdzie.

Amator koni z Podola.

= **Na poniedziałkowy targ na bydło** w Wiedniu przypędzono bydła rzeźnego 3416 sztuk opasowego, z paszy 784 sztuk i 1726 sztuk chudego. Razem 5926 sztuk. Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 642 sztuk opasowych i 561 sztuk chudych; z Bukowiny 919 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 269 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś 200 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem nie zmieniły się; ceny innych gatunków spadły w porównaniu z zeszłym tygodniem o 1 zł. Nie sprzedano 368 sztuk. Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 49 do 55 zł., za towar przedni po 56 do 59 zł. 50 ct., wyjątkowo 61 zł. 50 ct.; węgierskie woły opasowe po 49 do 56 zł., za towar przedni po 57 do 60 zł. 50 ct.; wyjątkowo 61 zł.; z innych krajów koronnych po 48 do 56 zł. za towar przedni po 56 do 62 zł.; wyjątkowo 63 zł., woły z paszy po 46 do 51 zł.; krowy po 19 do 25 zł.; stadniki po 13 do 29 zł.; bawoły po 14 do 21 zł. za cetnar metryczny. Bydło chude 26 do 120 za sztukę.

Wiedeń 23 września.

(z) Oczekiwania na wynik wyborów parlamentarnych we Francji, wstrzymały nieznacznie zapędy zwyżkowe naszej spekulacji. Wstrzymały je, bynajmniej nie ze względów politycznych — bo te względy wyszły obecnie z rachunku na naszej giełdzie — lecz wstrzymały dla tego, iż już od soboty giełda paryska, zaniepokojona agitacjami wyborczemi bulanżystów, nadsyłała nam coraz słabsze notowania, a — co o wiele gorszem — przestała się troszczyć o nasze papiery nie nadsyłając zleceń kupna na nasze Länderbanki, Staatsbahny i Alpiny. W obec tego już w sobotę zwolniał prąd zwyżkowy, nie ożywił się wcale w niedzielnych operacjach a i dziś, z otwarciem giełdy oglądano się na Paryż i czekano stamtąd pomyślniejszych wiadomości. Koło południa nadeszły one rzeczywiście, gdyż giełda paryska zwyżką o pół procentu w rentach francuskich eskontowała swoję radość z powodu zwycięstwa rządu i silnem usposobieniem wyrażała pewność, że ściślejsze wybory, przy silniejszem wmięszaniu się w nie organów rządowych, wzmocnią republikańską większość w francuskim parlamencie.

Również Berlin był zadowolnionym z wyniku wyborów francuskich i objawiał swoję radość zwyżką w papierach górniczych. Pod naciskiem przeto Paryża i Berlina nie trudno było naszej spekulacji odzyskać dobry humor. Humor ten objawił się przedewszystkiem w repryzie Länderbanków i kilku walorów przemysłowych i w podniesieniu się — już onegdaj przewidywanem — rent państwowych, lecz pomimo to nie przyszła do skutku ogólna repryza, bo na papiery kolejowe niekorzystny wpływ wywierały doniesienia o zmniejszonym z powodu słoty ruchu, a rozwój kursowy górniczych efektów tamowało podrożenie węgla. Waluty trzymały się silnie, ruble podskoczyły znów w górę.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 305·70, węgier. 317·50, anglob. 136 90, uniony 234·25, bankvereiny 112·70, länderbanki 245·25, ludwiki 195·—, czerniowiec. 236 50 renta papier. 83·70, srebrna 84 50, austrj. złota 110 65, papier. 99 30, węg. złota 99·60, papierowa 94·90.

Ruble 1·24½ zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 25 września (pryw.) Komitet słowiański wyznaczył konkursową nagrodę 1000 r. za najlepsze dzieło o Macedonji pod względem etnograficznym i politycznym. W poprzednich latach utrzymywały dzienniki rosyjskie, że Macedonja należy się Bułgarom, teraz wyrażają nadzieję, że dzieło konkursowe wykaże, iż tylko Serbja ma do Macedonji prawo.

Rzym 25 września (pryw.) Po raz pierwszy zamianowani zostali dwaj żydzi reprezentantami dyplomatycznemi: Segre posłem w Montevideo, Levy posłem w Waszyngtonie.

Cetynja 25 września (pryw.) Książę z ministrem Petrowiczem objeżdża kraj i wydaje zapomogi głodowe.

Wiedeń 25 września (pryw.) Milan najął willę w Konstantynopolu.

Z końcem 1 paźd. ustaje poczta austrjacka w Aleksandrji.

Sofja 25 września (pryw.) Ogłoszona statystyka handlowa Bułgarji rzuca bardzo pouczające światło na stosunki, które są ważnym czynnikiem w międzynarodowej polityce. Roczny przywóz towarów podlegających opłacie cła do Bułgarji wynosi 46,036.362 fr. a rozkłada się następnie: Anglja importuje za 12.233.965 Austro-Węgry za 11,431.634, Turcja za 9,243.757 franków. Przywóz towarów wolnych od ceł wynosi 18,706.119 fr.; z tego na Anglię przypada 9.699.800, na Austro-Węgry 3,845.024. Cały eksport Bułgarji wynosi 41,332.864 franków, z tego idzie do Anglji za 5,802 411, do Francji 6,048 321, reszta do małych państw europejskich.

Praga 25 września (pryw.) Dzienniki podają, że filja tutejszego asekuracyjnego tow. „Slavia“ we Lwowie, zawiadomiła agentów swoich, iż u b e z p i e c z e ń ż y d ó w n i e p r z y j m u j e.

Konstantynopol 25 września (pryw.) Sułtan wysłał delegata do Brukselji na kongres antiniewolniczy.

Sofja 25 września (pryw.) Książę Ferdynand wziął na swój koszt wychowanie dwóch synów Stojanowa; rząd wniesie w sobraniu wyznaczenie pensji dla wdowy.

Paryż 25 września (pryw.) Dziesięciu księżom wstrzymano pensje w skutek ich opozycji przy wyborach przeciw rządowi i wytoczono śledztwo.

Wiedeń 25 września. *Wiener Zeitung* ogłasza patent cesarski z daty Gedöllö 22 września, zwołujący wszystkie sejmy krajowe z wyjątkiem Dalmatyńskiego na dzień 10 października. Na wiadomość podaną przez jedno z pism wiedeńskich, iż ministerstwo skarbu swojemi zarządzeniami fiskalnemi opóźniło wydanie dla miasta Wiednia nowego regulaminu dla sług, odpowiada *Wiener Abendpost*, że w ministerstwie skarbu nie było nigdy żadnych obrad nad reformą wiedeńskiego regulaminu dla sług, a zatem nie było powodu oświadczenia się ministerstwa co do należytości stemplowych w tej kwestji.

Hrabstwo Taaffe otrzymali z okazji zaślubin córki Heleny gratulacje od arcyksiążąt Karola Ludwika, Ludwika Wiktora, Franciszka Ferdynanda i Franciszka Salwatora, nadto mnóstwo listów i telegramów gratulacyjnych.

Budapeszt 25 września. Rada ministrów przedyskutowała większą część preliminarza na rok 1890. Preliminarz ten wykazuje deficyt, cyfra jego jednak jest chwiejną z powodu bardzo przezornego obliczania dochodów i zmniejszenia sprzedaży dobr państwowych.

Madryt 25 września. Minister spraw zagranicznych polecił posłowi hiszpańskiemu w Tangerze, ażeby nie oddawał swych listów wierzytelnych, zanim rząd marokański nie da Hiszpanji satysfakcji.

Berlin 25 września. *Börsencourier* ogłasza pismo Crispiego do pewnej firmy berlińskiej, w której wyłuszcza, że rząd włoski nie myśli wcale podwyższać podatku dochodowego, ciężącego na rencie włoskiej, lecz przeciwnie zmniejszy ten podatek, lub nawet zniesie całkiem, skoro okoliczności na to pozwolą.

Rzym 25 września. Arcybiskup z Cosenzy zranionym został w nogę przez kościelnego strzałem rewolwerowym. Sprawcę zamachu uwięziono.

Verona 25 września. Wczoraj podpisano protokół ostateczny w sprawie organizacji międzynarodowej służby kolejowej i postępowania cłowego na dworcu kolejowym w Ala.

Reval 25 września. Znany aeronauta Leroux produkował się wczoraj ze swoim spadochronem. Wiatr popędził go nad morze, w którem Leroux utonął.

Nadesłane.

Jan Pold oberżysta w Prądniku czerwonym pod Krakowem zabezpieczył się w Towarzystwie „**EQUITABLE**“ na kwotę zł. 5.000 dnia 15 września 1887.

Dnia 5 lutego 1889 zmarł tenże a ani żona ani opiekun nie troszczyli się o wypłatę tej kwoty i dopiero wskutek urgensów Towarzystwa „**EQUITABLE**“ postarano się o przeprowadzenie formalności spadkowych.

Dnia 10 sierpnia 1889 wydał m. d. Sąd powiatowy w Krakowie dekret dziedzictwa l. 27.758 dnia 19 sierpnia został tenże dekret Towarzystwu „**EQUITABLE**“ doręczony *a już dnia 21 sierpnia 1889 t. j. w 48 godzin po otrzymaniu koniecznych dokumentów, była kwota* zł. 5.000 w sądzie na rzecz rodziny złożona.

Przykład akuratności godny naśladowania!

196 1—1

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 *września 1889.*

Hotel Zorża: S. Bętkowska z Kamieńca podolskiego. Ks. K. Koczorowski z Opryłowiec. M. Ballas z Odessy. Wł. Ustrzycki z Czelatycz. P. Łastowiecki z Hadlu. H. Mierzeński z Dembowicy.

Lwów. Z Izdy handlowej 24 września 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	193 —	196 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	235 50	238 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 —	101 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 50	94 50
„ „ „ 4½% „ „	98 40	99 40
„ „ „ 4% „ „ „	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 50	97 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 63	5.73
Dukat cesarski	5.65	5.75
Napoleondor	9 46	9.56 —
Półimperjał rosyjski	9.69	9·79
Rubel rosyjski srebrny	1 26	1 36
„ „ papierowy	1 23 —	1 25 —
100 marek niemieckich	58 20	59·20

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25 września godz 1. min. 40

Akcje kredyt	307.50	Węg. kolej półn. wschodn.	187·50
Alpiny	94.—	Wiedeńskie losy kom.	145 75
Kredyty węg.	318 —	Akcje tytoń.	116·75
Anglobanki	137 90	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	238 —	Elbethale	222·—
Ludwiki	194 50	Länderbanki	245 80
Nordbany	259·—	Renta zł. węg.	100.55
Lombardy	117 —	Bankvereiny	114·10
Losy tureckie	38 50	Renta węg. pap	95.65
Staatsbahny	232.25	Ruble	1·24.12
Czerniowieckie	236.75		

Usposobienie spokojne.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz. 8 m. 50 rano	poc. osob.
	„ 4 „ 3 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ 15 wieczór	„ mięs.
	„ 9 „ 28 „	„ osob.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 3 m. 15 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 20 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ — wieczór	„ mięs.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2 m. 38 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 8 po poł.	„ kurj.
	„ 6 „ 22 wieczór	„ mięs.
ZE STRYJA	o godz. 12 m. 08 w nocy	poc. osob.
	„ 8 „ 26 rano	„ „
	„ 3 „ 36 po poł.	„ „
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40 rano	poc. mięs.
	„ 8 „ — wieczór	„ posp.
	„ 11 „ 6 „	„ mięs.
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 58 po poł.	poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20 rano	poc. osob
	„ 7 „ 20 rano	„ „
	„ 2 „ 28 po poł.	„ kurj.
	„ 8 „ 30 wieczór	„ osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4 m. 20 po pop.	poc. osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz. 9 m. 52 pr. poł.	poc. mięs.
	„ 4 „ 11 po poł.	„ kurj.
	„ 10 „ 35 wieczór	„ mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)	o godz. 10 m. 23 przed poł.	„ mięs.
	„ 4 „ 22 po poł.	„ kurj.
	„ 11 „ 5 w nocy	„ mięs.
DO CZERNIOWIEC:	„ 3 „ 20 przedpoł.	„ posp.
	„ 9 „ 50 przed poł.	„ mięs.
	„ 10 „ 8 wieczór	„ mięs.
DO BEŁZCA:	„ 7 „ 49 rano	„ mięs.
DO STRYJA:	„ 5 „ 50 rano	„ osob.
	„ 10 „ 20 przed poł.	„ „
	„ 6 „ 45 wieczór	„

167)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

— Tak, to możliwe, chyba... że ty sama temu przeszkodzisz.

— A Blanka?

— Blanka może być spokojną, nie mam, u licha, najmniejszego powodu mścić się na tem dziecku... Uratowanie na całej linji, a ja bez zaprzeczenia zasłużę sobie na srebrny medal, jak tulońscy marynarze lub bonierzy w Biarritz.

— A więc Blanka zostałaby?...

— Córką mego ojca i siostrą mojej siostry...— przerwał wicehrabia.

— A! jeśli to uczynisz Gontranie, — zawołała Dianna z zapałem, — całować będę twe ręce.. padnę ci do kolan!

— Więc nie uważasz już w tej chwili, że moje miejsce jest na galerach — spytał wicehrabia z uśmiechem. — Co to jest jednak wybierać się na wojnę, nie będąc dostatecznie opancerzonym! Widzisz teraz aż nadto dobrze, że twój pancerz miał jedną skazę! Wracajmy do rzeczy. Pojmujesz teraz doskonale, nieprawdaż, że abym mógł urzeczywistnić moje dobre zamiary względem ciebie i twojej córki, trzeba, abym sam stanął na stałym gruncie i po za obrębem tych katastrof, które artykuł 147 kodeksu karnego zawiesił nad moją głową, jak miecz Damoklesa. W tych warunkach tylko mogę cię ustrzedz od następstw artykułu 345 tegoż kodeksu...

— Tak, tak... rozumiem... rozumiem...

— Spodziewałem się tego po twoim rozumie. A więc przyrzekasz mi, że mię będziesz popierać?

— Przyrzekam ci to.

— Zobowiązujesz się względem mnie do absolutnego biernego posłuszeństwa, bez zastrzeżeń, bez granic?

— Przyrzekam, przyrzekam, po stokroć przyrzekam!

— Bez względu na to, jakich rzeczy mógłbym zażądać od ciebie?

— Bez względu na to, jakich rzeczy żądać po mnie będziesz, będę ci posłuszną, przysięgam ci.

— A zatem ułożonem już jest, że bezzwłocznie zażądamy oboje kurateli nad ojcem.

Nerwowy dreszcz wstrząsnął całem ciałem Dianny.

— O! tylko nie to, Gontranie, — wyszeptała,— tylko nie to.

Wicehrabia poruszył się niecierpliwie i zawołał:

— Więc nie pojmujesz jeszcze, że ta kuratela jest jedyną deską zbawienia, której użyć mogę, nie poświęcając interesom moim twej córki i ciebie!

— Pojmuję to, rozumiem, niestety! Gontranie! ale pomyśl nad tem dobrze, że to znaczy może zabić ojca!...

— A czy sądzisz, że zmuszając mnie do wywiedzenia na jaw nieprawego urodzenia Blanki w celu rewindykowania części macierzystego mego spadku, który mi ona zabrała, czy sądzisz, że jeśli sprawiedliwość powlecze ojca mego przed trybunały a wraz z nim ciebie, by was zapytać o zdanie sprawy z przeszłości, czy sądzisz, że śmierć jego byłaby mniej pewną? A jednak trzeba koniecznie zdecydować się zaraz na jedną z tych dwóch dróg, moja siostro... trzeba koniecznie! Bo ja niechcę pójść na galery! Zdruzgoczę dom de Presles'ów, pomyśl nad tem, jeśli nie będę mógł uniknąć tego i poświęcę was wszystkich, tak jest, was wszystkich, jeśli poświęcenie to stanie mi się koniecznością!... Pomyśl o twojej córce, moja siostro... pomyśl o twoim mężu, którego grom taki zabił i nie wahaj się dłużej, skoro wahanie się z twej strony stać się może więcej niż szaleństwem, bo zbrodnią!

Po kilku chwilach milczenia, Gontran dodał:

— Cóż więc, czy zrobisz to, co chcę byś zrobiła?

Dianna padła na kolana. Wzniosła w niebo obie ręce i wyszeptała raczej sercem niż usty.

— O! mój ojcze... co chciałeś mnie niegdyś ocalić... ty, którego ja dziś mam zdradzić, odstąpić, zaprzedać... mój biedny ojcze, przebacz mi...

Potem podniosła się i odpowiedziała.

— Zrobię, co chcesz abym uczyniła...

— I co ci przyniosę do podpisania, podpiszesz?

— Podpiszę...

— Dobrze... Co zaś do sumy dwóchkroć pięćdziesięciu tysięcy franków, przyznanych z krzywdą moją Blance, starać się będziemy oboje później, kiedy już będziemy mieć wolną głowę, sposobu wynagrodzenia mi tej straty, bez skandalów i procesów, bez wiedzy Jerzego nawet... Ułożymy się również co do podziału majątku po ojcu... i bądź spokojną, Dianno, nie znajdziesz we mnie zbyt wymagającego wierzyciela...

— Teraz kiedyśmy w zgodzie — dorzucił Gontran, — pomówię z tobą cokolwiek mniej poważnie... Wyobraź sobie, że Blanka zwierzyła mi się dzisiaj...

— A! — rzuciła Dianna zdziwiona.

— Tak mój Boże!... jak się zdaje między nią a Raulem de Simeuse istnieje coś w rodzaju sympatji, którą jedno i drugie uważają za miłość... Opowiadała mi swój romansik... Pełne to niewinności i uroku...

Pani Herbert zachowywała milczenie.

Gontran podjął:

— Skarży się bardzo na ciebie... utrzymuje, że jej już nie kochasz...

— Nie kocham! — wymówiła Dianna, — ja jej już nie kocham!... Niewdzięczne dziecko!...

— Nakoniec utrzymuje, że bez uzasadnionych powodów żywisz dla Raula nienawiść i że ze wszystkich sił sprzeciwiasz się zamiarowi ich związku, który mnie wydaje się bardzo właściwym... Cóż w tem jest prawdy kochana Dianno?...

— Prawdą jest moje opieranie się temu małżeństwu.

— A czy wolno mi dowiedzieć się o powodach?

— Winnam je zamilczeć... nie przez brak ufności, ale z powodu, że chodzi tu o tajemnicę, która nie jest moją wyłącznie.

— Jak chcesz... Blanka prosiła mię, abym się wstawił za nią do ciebie; ależ ona jest twoją córką... A zatem są to sprawy rodzinne, które mnie bynajmniej nie obchodzą i w które nie mam ochoty się mięszać... Do widzenia, kochana Dianno... widzisz dobrze, że miałem słuszność sądząc, że rozstawać się będziemy po przyjacielsku... Natychmiast jadę do Tulonu, a jutro podpiszemy wiadome ci podanie.

I wicehrabia Gontran de Presles oddalił się, nucąc półgłosem jedną z arjek wodewilowych, której go niegdyś nauczyła panna Formosa.

XVII.

POSEŁ ZŁYCH WIEŚCI.

We dwie godziny po opuszczeniu Dianny, Gontran przybywał do Tulonu, oddawał swego konia stajennemu w hotelu „Marynarki królewskiej" i wchodził do barona Polart.

— I cóż, kochany wicehrabio... — pytał go ten ostatni, — jakież nowiny?...

— Zastanowiłem się już.

— Brawo!...

— Uznałem słuszność wybornych rad, których mi pan udzieliłeś.

— Byłem pewien, że do tego dojdziesz...

— I oczywiście, — ciągnął Gontran, — postanowiłem pójść za niemi, nie tracąc chwili.

— Ręka, kochany wicehrabio, uległość twoja mię zachwyca! A zatem zdecydowany jesteś zażądać kurateli nad generałem?

— W najkrótszym czasie.. tylko, a pan to zrozumiesz bez trudu, nie chciałbym strzelać na wiatr... Nieprawdaż, żeś pan pewny tego zupełnie, że moja prośba nie zostanie odrzucona? Żądanie tego rodzaju, gdyby miało się nieudać, okryłoby mię wstydem i śmiesznością.

— Ja odpowiadam za wszystko. Stan zdziecinnienia, w którym znajduje się jenerał, stan, który graniczy z obłąkaniem i szaleństwem, o którem mówi prawo, jest tak widocznym, tak nie zaprzeczonym, tak jasnym jak słońce. Ani na chwilę nie mogę przypuścić, ażeby prokurator królewski, sędzia trybunału pierwszej instancji i lekarz, przeznaczeni do wybadania pańskiego ojca, mogli porozumieć się i wszyscy trzej działać przeciw panu, a wydać wyrok przychylny dla jenerała, z podeptaniem prawdy i wbrew głosowi sumienia. Tak, z pewnością, pewien jestem powodzenia, ale byłbym go jeszcze pewniejszym, gdyby podanie o kuratelę nie było zrobione w pańskiem wyłącznie imieniu i gdyby naprzykład starsza siostra pańska stanęła po twojej stronie.. Ale wiem dobrze, że ze wszystkich rzeczy niepodobnych, ta bez zaprzeczenia jest najniepodobniejszą... To też nie mówię panu nawet o tem.

— No, a cóż powiedziałbyś kochany baronie, gdybym tę rzecz niepodobną osiągnął?

— Powiedziałbym... powiedziałbym... Ale pan jej nie osiągniesz.

— Mylisz się pan.

— Cóż znowu.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Poszukuję od 1 października pokoik meblowany w śródmieściu. Zgłoszenia pod literą S. z podaniem ceny przyjmuje Redakcja „Przeglądu".

Bióro dzienników we Lwowie ul. Karola Ludwika l. 9. przyjmuje prenumeraty i ogłoszenia dla **wszystkich gazet całego świata** w oryginalnych cenach redakcyjnych.

Kamienica jednopiętrowa we Lwowie jest pod korzystnemi warunkami do sprzedania. Bliższa wiadomość: Lwów ulica Zamojskiego l. 1 pierwsze piętro. 88 17-?

W Jezupolu jest posada Organisty do zajęcia przy kościele parafialnem od d. 15 października b. r. Zgłoszenia przyjmuje konwent czyli przełożony WW. OO. Dominikanów.

MODLITWA DO ŚW. JÓZEFA polecona przez Ojca świętego Leona XIII na październik jest do nabycia w Księgarni katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie po 1 cencie, a 100 sztuk za 50 centów.

Organista kawaler, 25 lat liczący, wolny od wojska, moralny i trzeźwy, uzdolniony w swym zawodzie z dobremi świadectwemi poszukuje posady. Bliższej wiadomości udziela Urząd parafialny obrz. łać. w Zbarażu

Poszukuje się panny służącej biegłej w krawieczyźnie i szyciu białej bielizny, oraz dającej się użyć w potrzebie do wyręczenia pani w gospodarstwie domowem na wsi. Zgłosić o bliższe warunki z załączeniem świadectw pod adresą: Michalina Baronowa Brunicka w Lublińcu o. p. Cieszanów. Posada ta mogłaby być odpowiednią i dla osoby lepszego wychowania, byle uzdolnionej w robotach powyż wyrażonych.

Młodzieniec z kilkoletnią praktyką w gospodarstwie, poszukuje posady pisarza ekonomicznego zaraz. Łaskawe zgłoszenia pod Z. post. rest. Bukaczowce.

Do najęcia zaraz pokój duży umeblowany dla panów Posłów z usługą, przy ulicy Ossolińskich l. 4. Tudzież dwa pokoje kawalerskie z kuchenką od 1 października do najęcia w tym samym domu.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.